

Uwagi i Przykłady

przeciwko

Dreczeniu Zwierząt.

K. K. S.



Książeczka poświęcona dla Ludu

na dochód

Pogorzalców w Miejskiej Górze.

Czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.

1844.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



1  
267203

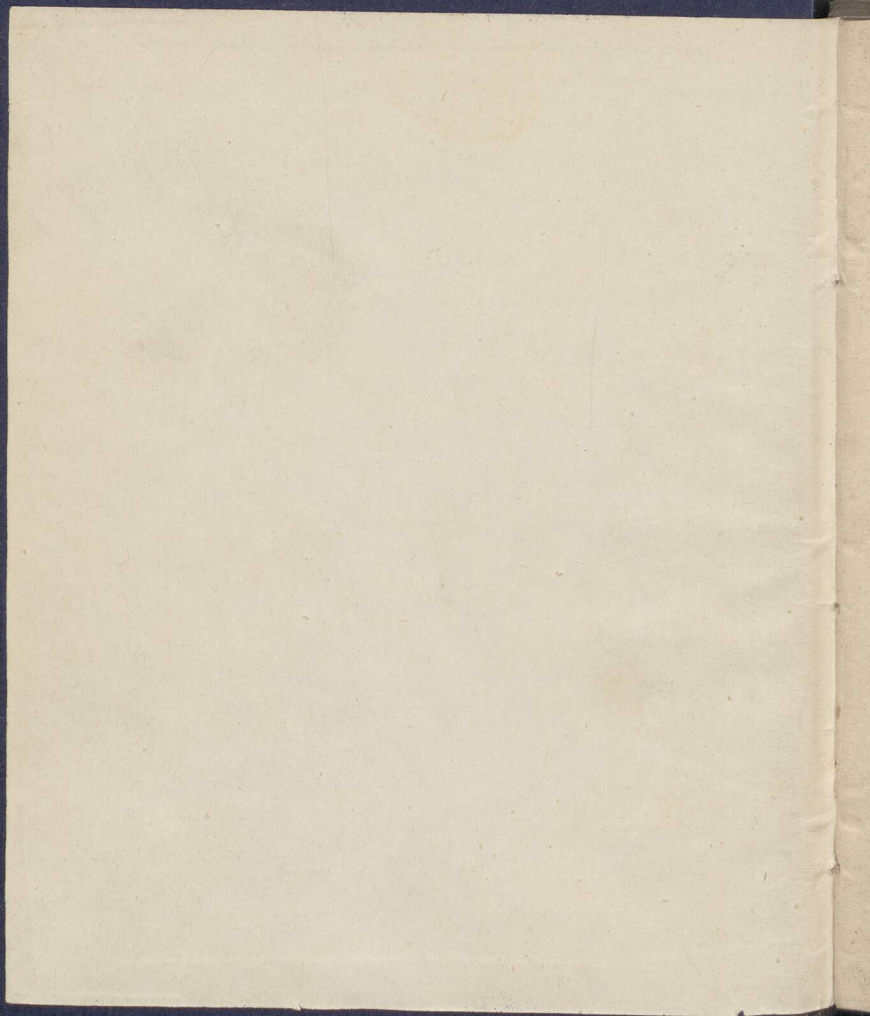
**Wypożycza się  
tylko do czytelní**

IV 973



11/4/22

2/2



# Uwagi i Przykłady

przeciwko

## Dreczeniu Zwierząt.

*K. K. S.*

*Pr. N. 24.*

Książeczka poświęcona dla Ludu

na dochód

*L. 12.*

Pogorzalców w Miejskiej Górze.



Czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.

1844.

AK 1157

przebieg

2672031



1952. De. 1529

1952

---

---

## U w a g i.

---

---

1. **B**óg, który stworzył świat i człowieka, stworzył także i zwierzęta wszystkie; a niema pod słońcem robaczka żadnego, któryby był wyjęty z pod jego opieki.

2. I ziemia jest na kształt stołu ogromnego, który codziennie Bóg nakrywa żywnością wszelaką, i do którego porównywalnie idą ludzie i wszystkie zwierzęta i zlatują się wszyscy ptacy napowietrzni.

3. A Bóg, jakoby wielki gospodarz świata, oddał ludziom, jakoby czeladzi swojej, moc nad wszelkiem stworzeniem, jakoby nad dobytkiem swoim.

4. Więc jako czeladź czyniłaby krzywdę gospodarzowi, krzywdząc dobytek jego, — tak ludzie stokroć gorzej grzeszą naprzeciwko Bogu, dręcząc choć najmniejsze stworzenie, które jest dziełem jego ręki.

5. Bo Ojciec niebieski, w miłości swojej na wszystek świat wylany, pragnie też, ażeby każde, choć najdrobniejsze żyjątko, co przez niego żyje, miało swoje szczęśliwość i zachowanie swoje.

6. Dzieci, jako same są też maluczkiemi, i jako się one jeszcze swego cienia boją, i jako one zapłaczą gdy na nie palec kto zakrzywi, tak niechże też nieczynią krzywdy trwożliwemu zwierzątku, które słabsze od nich, ani robaczkowi, który jest w ich mocy. Bo i dzieci już winny miłosierdzie czynić; — a komuż one, słabe i ubożuchne uczynić mogą miłosierdzie jakie, ażali nie słabszemu i mizerniejszemu od siebie stworzeniu? które zaś wyrządzają małe złe zwierzątkom, będąc maluczkiemi; — będą duże złe wyrządzać bliźnim, stawszy się dużymi.

7. Tak i wy ludzie, którzy w pocie czoła pracujecie, jako też porówno z wami pracuje bydelko robocze, — a którzy też jesteście drugim ludziom

podwładnymi, — a którzy też nieraz oblewacie łzami gorzki chleb służebny, — a którym też jest oddane w rękę jarzmo na woły i bicz na konie: użalście się nad każdym biednym stworzeniem, które jest pod wami, i co wam niemiło, onym nieczyńcie.

8. I wy, jako te dziatki będąc ubogimi, kiedy macie jedną suknię, — jakże tę macie oddać bliźniemu, co prawie jest nagi? I jakże wam podobno jest łamać chleb na jałmużnę, kiedy go czasem sami niemacie? A więc czyńcie przynajmniej miłosierdzie zwierzęciu, kiedy go często ludziom czynić niejesteście w stanie; bo Bóg i od was chce dobrych uczynków, a i ku zwierzęciu miłosierdzia żąda.

9. Ludziom w ucisku i krzywdzie dana jest przynajmniej mowa, ku wypowiedzeniu krzywdy, — dany jest przynajmniej płacz, ku uproszeniu litości; dane jest i prawo i sąd postanowiony na ziemi, który wymierzy każdemu wedle sprawiedliwości jego. Ale udręczonego zwierzęcia nikt niepożaluje, ani się ujmie za wyrządzoną mu krzywdę, chyba tylko jedyny Bóg, który w ciszach niebieskich słyszy wszelkie gwałty ziemskie.

10. Bywa często, że człowiek mający złość na człowieka, mści się i pastwi nad niewinnem bydłem jego. A biada psu, który wniwdzie w drogę człowiekowi takiemu. I biada koniowi, na którego on wsiądzie w złej godzinie gniewu.

11. Sromota też ludziom, którzy w opilstwie straciwszy rozum, nietylko uderzają na nieżywe kamienie i drzewa przydróżne, ale w zapamiętaniu swoim, katują jeszcze i niewinne bydłatka, któremi się wiozą do dom.

12. A jeżeli kto naśmiewa się z żyda, co pod górę siedzi na wozie, choć konikom ciężko, — a z góry zesiada z woza, choć się letko jedzie: to niechże też sam nieczyni takim obyczajem, iżby pamiętał tylko o sobie i o bezpieczeństwie swoim, ale każdy jak może niech w drodze ulży bydłatku.

13. Bo oto z tamtej strony Warszawy, jest lud podlaski, na swoje bydelko taki łaskawy, że furki ze zbożem pcha za konikami, a prawie niezna co to jest bicz na nie.

14. Bo też u kogoby koń zasłużony i spracowany miał od bicza poprzecinaną skórę; albo u ko-

goby stary pies powieszony był na wierzbie, tam pewno i starzy rodzice w poniewierce będą u takich dzieci, — i staremu żebrakowi niema po co wstępować do takiego domu.

15. A kto prowadzi bydle na zabicie i dla pożywienia swego, jakimukolwiek zwierzątku życie odbiera, — ten niech mu nieda długo się męczyć, a niech mu bólu srogiego nieprzymnaża daremnie. Jakoż też między naszym ludem dobre w tém okazuje się serce, że niepozwalają dzieciom patrzeć, kiedy bydle zabijają, bo mówią, że bydle czuje kiedy kto żali się nad niém, a przez to jeno dłużej żyje, i jeno się dłużej męczy podaremnie.

16. A dobry to obyczaj jeszcze i dla tego, że niewinnym dzieciom, które się na mękę bydłęcia zapatrują, zatwardza się tylko młode onych serce, i potem też zapatrywać się będą suchém okiem, na wszelakie udręczenia bliźnich swoich.

17. Ale bo też każdy niech to ma na uwadze, że i zwierzęta mają swoje czucie i swoją litość, — a litość lepszą czasem nawet od samego człeka. Bo czyliż to bydle nie ryczy, kiedy najdzie miejsce,

gdzie się krew bydlęca była rozlała? — Albo czyliżto pies wściekły nie ucieka z domu, w którym był chowany i nie omija tych, którym wiernie służył? — Albo czyliżto wojacy nieopowiadają, jak konie na wojnie trupów przeskakują? — Albo czyliżto niepoświadczą tacy, co we wojnie ranni leżeli na ziemi, że konie w boju i ciemnej kurzawie przekraczały ich ostrożnie, aby nieudepnąć?

18. Zaprawdę też, zaprawdę, miłosierdzie nad zwierzęciem wszelkiem jest w każdym człowieku jawnym znakiem dobrego serca i prawdziwej miłości chrześcijańskiej; — bo miłosierdzie takowe niebywa czynione ani dla chluby, ani dla wdzięczności, ani dla oka przed ludźmi, — jeno dla samego sumienia własnego, — jeno dla samej zasługi przed Bogiem, od którego też zesłane nam jest z Nieba przykazanie takie: „Bądźcie miłosiernymi, jako i Ojciec wasz w Niebiesiech, miłosiernym jest.“

---

---

## Przykłady

### *z Pisma świętego.*

---

*W księgach pierwszych Mojżeszowych.*

*Rozdział I. w. 20—27.*

**R**zekł też Bóg: Niech wywiodą wody płaz dusze żywiącej, i ptastwo nad ziemią pod utwierdzeniem nieba.

I stworzył Bóg wieloryby wielkie i wszelką dusze żywiącą i ruszającą się, którą wywiodły wody według rodzaju ich: i wszelkie ptastwo według rodzaju jego. I widział Bóg, iż było dobre.

I błogosławił im, mówiąc: Roście i mnożcie się, i napełniajcie wody morskie: ptastwo niech się mnoży na ziemi.

Rzekł też Bóg: niech zrodzi ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego: bydło i płaz i bestye ziemne, według rodzajów swoich. I stało się tak.

I uczynił Bóg, bestye ziemne według rodzajów ich, i bydło i wszelki ziemiopłaz według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre.

I rzekł: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i na podobieństwo nasze: a niech przełożony będzie rybom morskim, i ptastwu powietrznemu i bestyom i wszystkiój ziemi, i nad wszelkimi płazy, który się płaza po ziemi.

I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje: na wyobrażenie Boże stworzył go.

---

*W księgach drugich Mojżeszowych.*

*Rozdział XX. w. 9. 10.*

Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje.

Ale dnia siódmego święto Pana Boga twego jest: niebędziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój, i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydle twoje, i gość, który jest między bramami twemi.

*W księgach piątych Mojżeszowych.*  
*Rozdział XXII. w. 4. 6. 7.*

Jeśli ujrzysz osła brata twego, albo wołu, a on padł na drodze, nieprzeniesiesz okiem, ale z nim podniesiesz.

Jeśli idąc w drodze na drzewie albo na ziemi gniazdo ptasze najdziesz, a matkę na ptaszętach, albo na jajach siedzącą: niepoimasz jój z dziećmi;

Ale odlecieć dopuścisz mając poimane dzieci: abyć się dobrze działo, a długi czas żył.

*Rozdział XXV. w. 4.*

Niezawiażesz gęby wołowi trącemu na bojo-  
wisku zboże twoje.

*W księgach Przypowieści.  
Rozdział XII. w. 10.*

Zna sprawiedliwy duszę bydła swego: a wnę-  
trności niezbożnych okrutne.

*Rozdział XIV. w. 31.*

Kto czyni krzywdę ubogiemu, urąga stworzy-  
cielowi jego: a czci go, kto ma zmiłowanie nad  
ubogim.

*W księgach Ekklesiastika.  
Rozdział VII. w. 24.*

Masz dobytek? przyglądajże go: a jeśli jest  
pożyteczny, niech trwa u ciebie.

*W liście Jakuba Ś.  
Rozdział II. w. 13.*

Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia  
nieczynił.

*W Ewangelii Mateusza Ś.*

*Rozdział V. w. 7.*

Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

---

*Rozdział IX. w. 13.*

Miłosierdzia chcę a nie ofiary.

---

*Rozdział VI. w. 26.*

Wéjrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żywi je.

---

*W Ewangelii Łukasza Ś.*

*Rozdział VI. w. 36.*

A tak bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest.

---

*W Psalmie XXXV. w. 7.*

Ludzie i bydłęta zbawisz Panie.

---

*W Psalmie CIII. w. 27.*

Wszystkie na cię czekają, abyś im dał pokarm czasu swego.

---

*W Psalmie CXLIV. w. 15. 16.*

Oczy wszystkich nadzieje mają w tobie Panie:  
a ty dajesz pokarm ich czasu słusznego.

Otworzasz ty rękę swoją: a napelniasz wszelkie zwierzę błogosławieństwem.

---

*W Psalmie CXLVI. w. 10.*

Który daje bydłu żywność jego, i kruczętom wzywającym go?

---

*W księgach Joba.*  
*Rozdział XXXVIII. w. 41.*

Kto gotuje krukowi jadło jego, gdy dzieci jego wołają do Boga, tułając się, że niemają pokarmu?

*W księgach Mądrości.*  
*Roz. XI. w. 24. 25. 26. 27. Roz. XII. w. 1.*

A ty masz litość nad wszystkimi, gdyż wszystko możesz.

Miłujesz bowiem wszystko co jest, i nie masz w nienawiści z tego coś uczynił, boś nie postanowił albo uczynił mając w nienawiści.

A jakóżby co mogło trwać, kiedybyś był niechciał? Albo coby mogło być zachowano, czego byś ty niemianował?

A przepuszczasz wszystkim: gdyż twoje są Panie, który dusze miłujesz.

O jako dobry i słodki jest, Panie, duch twój we wszystkich!

*W Proroctwie Jonasza.*  
*Rozdział IV. w. 11.*

O jabych nie miał przepuścić Niniwe, miastu wielkiemu, w którym jest więcej niż sto i dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy niewiedzą co jest między prawicą a lewicą ich, i była wiele?



## Przysłowia i Uwagi

*z różnych ksiąg polskich.*

1.

**B**oże! dałeś w moc ludziom wszystkie bydła polne,  
 Dałeś i leśne zwierzęta swawolne,  
 On na powietrzu ptastwem, pod wodami  
 Władnie rybami!

*Jan Kochanowski.*

2.

Bóg żadnego żywiałka niestworzył bez potrzeby i celu, i wie najlepiej, co uczynił.

*Trentowski.*

2

3.

Wszakóż i w zwierzętach srogi gniew jeszcze wzdry umiarkowańszy jest, niżli w tym szlachetnym zwierzęciu, co go człowiekiem zowią.

*Wereszczyński.*

4.

Wszelkie życie rzeczą jest świętą, i grzechem jest zabijać jakiegokolwiek bądź boskie stworzenie ze swywoli, — bo tego nawet dzikie zwierzęta i dzikie ptaki nieczynią.

*Trentowski.*

5.

Im niewinniejsze i bogobojniejsze ludy, tém więcej miłości dla zwierząt.

*Trentowski.*

6.

Zwierze niesrogie, kiedy niema krzywdy.

A człek uporny nie skróci się nigdy.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

7.

Ogromny zwierz na szczekanie drobnego szczekaniątka niespojrzy.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

## 8.

Jest prawdziwie czarcia uciecha, której się dzieci chętnie dopuszczają; jest to uciecha w dręczeniu zwierząt! Istotnie po turecku, po baszkiersku, obchodzą się dzieci z psami i kotami, z jagniętami, z ptastwem, robactwem, z chrząszczami i innego rodzaju żywiątkami! Tu głos utrapionego zwierza woła o pomstę do nieba, i wysłuchany bywa, ponieważ okrutnik mały względem zwierząt, staje się wnet okrutnikiem względem ludzi i otrzymuje wreszcie prędzej czy później, karę, której godzien!

*Trentowski.*

## 9.

Okrucieństwo względem zwierząt grasuje, jakoby nieszczęsna morowa zaraza, szczególniej po wsiach.

*Trentowski.*

## 10.

O szanujcie sami życie zwierzęce i ochraniajcie, ile podobna, najlichsze nawet stworzenie, a dzieci wasze niebędą zwierząt siepaczami!

*Trentowski.*

11.

Życie ma być dziecku rzeczą świętą, i to wszelkie życie, nawet stworzeń nierozumnych, — bo i czyliż zna niemyslące dziecię życie innego rodzaju?

*Trentowski.*

12.

Dzieci ze zwierzętami żyją jak z ludźmi.

*Libelt.*

13.

Które z dzieci zabija koguta, ze samej swywoli, — zabije później własnego ojca.

*Trentowski.*

14.

Okrutne względem zwierząt dziecko karz różgą. — Masz tu boleść dać poznać dziecku i za jego okrucieństwo zapłacić mu wet za wet.

*Trentowski.*

15.

Pies ze wszystkich zwierząt człowiekowi najprzychylniejszy i najwierniejszy.

*Książd Kluk.*

16.

Byś swemu psu i nogę uciał, przecie on za  
tobą pojdzie.

Przysłowie. *Rysiński.*

17.

Lepszy dobry pies niż zły człowiek.

Przysłowie. *Rysiński.*

18.

Kto miłuje przyjaciela, miłuje i psa jego.

Przysłowie. *Rysiński.*

19.

Kto się o psa nieujmie, nieujmie się i o żonę.

Przysłowie. *Wojcicki.*

20.

Dobry pies stoi za hajduka.

Przysłowie. *Knapski.*

21.

Dobry człowiek i psu wyjdzie z drogi.

Przysłowie.

22.

Dobry człowiek, iż ani psa nie drażni.

*Rey z Nagłowic.*

23.

Byłem raz sam świadkiem, jak ojciec pewien, wysmarowawszy ku zabawce swych chłopców psu grzbiet miodem, wśród lata i much nieznośnej napaści, śmiał się do rozpuku z biednego zwierza, szalejącego prawie z niecierpliwości przeciw much, sztucznie zwabionych, bezczelnemu natręctwu! Była to bardzo wyborna dla dzieciąt nauka!

*Trentowski.*

24.

Niezawsze dobry pies dobrą kość dostanie.

*Przysłowie słowackie.*

25.

Staremu psu i staremu słudze — jedna płaca.

*Przysłowie słowackie.*

26.

Koń dla owsa, pies dla chleba, ptak dla mięsa;  
siła się nauczą radzi.

*Stara przypowieść. Wojcicki.*

## 27.

Koń z urodą powolny, sługa z dzielnością pilny,  
żona z ochędóstwem wierna: muszą u mądrych w łasce być.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

## 28.

Okrucieństwa dzieci, rodzice, lub inni ludzie do-  
rośli są przyczyną. Nieraz pęka serce z żalu, pa-  
trząc na pijanego chłopą, obchodzącego się jak naj-  
sromotniej ze swym koniem lub wołem. Dzieci wi-  
dząc to, naśladują chłopą na biednym psie domowym,  
który niebroni się, ale im za tyraństwo ręce liże!  
Rodzice sami rozdeptują z dziką radością każdego  
niewinnego robaczka, którego na ziemi postrzegą;  
zabijają każdego węża, każdą jaszczurkę napotkaną;  
i jakże dzieci niemają czynić tegoż samego?

*Trentowski.*

## 29.

Konia niebij, sługi niełżyj, żony niedrażnij, chceszli  
mieć z nich statek.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

30.

Chlustał, chlustał, — aż konik ustał.

Prysłowie. *Wojcicki.*

31.

Konia rączego częściej zacinają.

Prysłowie. *Knapski.*

32.

Konia bystrego, człękowi statecznemu,  
A leniwego, człękowi płochemu.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

33.

Ujechawszy milę, postój koniom chwilę: uje-  
chawszy trzy, czoła koniom potrzyj: ujechawszy  
sześć, dajże koniom jeść.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

34.

Z cudzego konia i wśród błota zsiadaj.

Prysłowie. *Knapski.*

35.

Nie cięży swój obrok koniowi.

Prysłowie. *Wojcicki.*

36.

Koń czuły, pewnych nóg, wolnej gęby; sługa prawdziwy, niepyszny, nieleniwy: są to do wczasu nielada rzeczy.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

37.

Koń w gębie zraniony, człowiek w majątności ukrzywdzony, matka o dziecię: bez folgi na wiele się ważą.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

38.

Stary koń do gnoju, choć przedtém służył w boju.

Przysłowie. *Knapski.*

39.

Krówkę pilno pasiemy, doma jój sieczkę rzeżemy, ścielemy, zapieramy: ale krówka też garniec masła i kopę serów za onę sieczkę dawać musi.

*Rey z Nagłowic.*

40.

Każą nędznemu kmiotkowi na jaką robotę, a on wołu albo konika naleść niemoże, płacze, szukając go.....

*Rey z Nagłowic.*

41.

Na rzeź cię, bysku, chowają, przetoć dobry o-  
brok dają.

Przysłowie. *Knapski.*

42.

Niekaż krowy, cielęcia, owcy lub innego domo-  
wego zwierza, które troskliwie i z miłością pielęgnowa-  
łeś, w oczach dzieci twych zarzynać.

*Trentowski.*

43.

Lepiej, iż dzieci płaczą i uciekają, widząc kogoś  
zarzynającego gęś, kurę lub gołębie, niż że się spo-  
kojnie morderstwu temu przyglądają, lub też same  
za nóż biorą i pomoc swą ofiarują.

*Trentowski.*

44.

Baranek, bydle to, według starego zakonu, chę-  
dogie i czyste; dla rozmaitych jego własności do-  
brych, Bóg według człowieczeństwa, między innemi  
zwierzęty, raczył się barankowi przyrównać.

*Marcin Siennik.*

45.

Wszędy Pismo święte zowie Pana, a Odkupiciela naszego, barankiem.

*Rey z Nagłowic.*

46.

Mamy być prostego umysłu, jak gołębiczki.

*Książd Wujek z Wągrówca.*

47.

Gołębiowi gdy kto gołębięta z gniazda wybiera, on żarliwie wzdycha.

*Książd Auszpurger.*

48.

Para gołębi świeżo wylętego

Żałują gołębięcia z gniazda wypadłego.

*Stanisław Grochowski.*

49.

Nieprzystań na to, by dzieci twe chowały ptaszki, czy gołębie, czy synogarlice, czy szczygły; a tém bardziej, by łapały je w sidła! Nietylko że dzieci dręczą biedne te stworzenia, ale tracą wiele czasu, który nauce poświęcić powinny.

*Trentowski.*

50.

Ptak w klatce, ryba w sadzawce, człowiek bez  
żony: ci wszyscy mają świat zmierziony.

Stara przypowieść. *Wojcicki.*

51.

Ptak w klatce niewesoło śpiewa.

Przysłowie. *Rysiński.*

52.

Niecierp tego, by dzieci twe w krzakach bzo-  
wych lub malinowych twego ogrodu, gniazd mako-  
lągwich wyszukiwały, i wydzierały piskłęta biednej  
ptasięj matce! Piskłęta te w rękach dziecinnych naj-  
nędniej kończą, a szkoda ich, ponieważ wszelkie  
ptastwo śpiewające karmi się liszkami, tymi żarło-  
cznymi wilkami względem naszych drzew owocowych.

*Trentowski.*

53.

Węże, będące, szczególnież w naszym kraju,  
bez niebezpiecznego jadu, przynoszą nam pożytek,  
chwytając owady, składające jaja w kłosach lub strą-

kach, i uwalniając pola od szkodliwych wilgoci. Więc nawet węże więcej na opiekę naszą, niż na prześladowanie zasługują.

*Trentowski.*

## 54.

Niedozwól dzieciom twym polowania na motyle, chrabąszcze, lub inne robactwo! Dzieci mogą bawić się kręgiem, grać w kamyszki, pracować w ogródku i tylu innymi sposobami używać ruchu, oraz świeżego powietrza.

*Trentowski.*

## 55.

Tylko pchły i inne zwierzątka, żywiące się naszym ciałem, wolno dzieciom zabijać, lecz nie paznogciem od ręki, i nie na stole, ale nogą na ziemi. Jednakże i tego wyjątku uniknąć można, starając się wszystkimi siłami o porządek w domu i o odalenie owadu od dzieci.

*Trentowski.*

## 56.

Nierządną rzeczą jest u dzieci przebić chrabąszcza na wylot igłą, przewlec go nitką, kazać mu tak długo w kółko latać i brzęczeć, aż nareszcie

nieszczęśliwa dzikiéj ich zabawki ofiara skona; nie-  
rzadką rzeczą jest tu rozskubać motyla jak kwiatek,  
lub rozéwiartować polnego konika.

*Trentowski.*

57.

Dzieci zbierają szlimaki lub muszle na dnie rze-  
czki domowéj, i udając młynarzy, miłą je między  
dwoma ceglami, lub też tłuką, jakoby w stępie! Co  
za złośliwość i jak tyrańska męczarnia!

*Trentowski.*

58.

I robak piśnie, gdy go przyciśnie.

Przystowie szląsko-polskie.



Wierzący rzeczą jest u dzieci przyciśnięcie  
szcra na wyłot igły, przewieć go nitką, kładąc mu  
tak dęgi w kółko laté i bawność, że narodziło

*Pieśni i Bajeczki.*

*O bydłatkach przy narodzeniu Zbawiciela.*

*(Z Kantyczków.)*

**S**liczna Panienska Jezusa zrodziła,  
 W stajni powiwszy, siankiem Go okryła.  
 O siano, siano, siano jak lilija,  
 Na którym kładzie Jezusa Maryja.

Czyś taka biedna, o Panienko droga,  
 Żeś w liche siano uwinęła Boga;  
 O siano, siano, siano kwiecie drogi,  
 Że się na tobie kładzie Pan ubogi.

A Józef, mąż zacny,  
Na dzieciątko baczny,  
Świątą Pannę cieszył  
I z usługą śpieszył.

Mój Józefie drogi,  
Toć to mróz tu srogi,  
Ziębnie nam dzieciątko  
Boskie pacholątko.

Temu pacholątku,  
Boskiemu dzieciątku,  
Przynieś, proszę, siana,  
W główkę, pod kolana.

I Józef, mąż zacny,  
Na dzieciątko baczny,  
Wziął sianka niewiele  
I w złobie mu ściele.

A zaś bydłateczko,  
Wół i osłateczko,  
Parą nań puchali,  
Dziecię ogrzewali.

---

*O psach liścioćiwych.**(Z pieśni dziadowskiej o Łazarzu.)*

Co się stało przed laty?  
 Człowiek jeden bogaty,  
 Z złota, srebra miał szaty.

Jak pan siedział w pokoju,  
 Miał dość potraw, napoju,  
 Niepomniał, że brat w gnoju.

Pan się w krześle rozpiera,  
 Z potraw usta ociera,  
 Łazarz głodu przymiera.

Władnąć sobą niemoże,  
 Zła odzież, twarde łoże,  
 Tylko wzdycha: Mój Boże!

Wtém bogacz szedł z pałacu,  
 Łazarz był na tym placu,  
 Twarz od niego odwraca.

Tak serca kamiennego,  
 Umysłu był pysznego,  
 Że nie wéjrział na niego.

Łazarz się zalał łzami,  
 Wzruszywszy ramionami,  
 W niebo pojrzał oczami.

Od wszystkich opuszczony  
I od brata wzgardzony,  
Niczem nieobdarzony.

Choć bestye z litości,  
Znosiły mu psy kości,  
Żywiąc go w téj słabości.

Liżąc rany zbolące,  
Krzepiąc ciało schorzone,  
Pilnowały dni całe.

I tak Łazarz w barłogu  
Oddał swą duszę Bogu,  
Leżąc przy brata progu.

---

*Pieśń o koniu wiernym.*

Pod Kamieńcem, pod Podolskim  
Stoi Turek z swoim wojskiem;  
Stoi, stoi, niewojuje,  
Więcej wojska potrzebuje.

Hetman w polu kołem toczy,  
Tureczyźnie pluje w oczy.  
Leci strzała za strzałami,  
Krew się leje strumieniami;  
Leci kula za kulami,  
Krew się leje rękawami.

W kotły, bębny uderzyli,  
Na wojenkę zatrąbili;  
„I jabym też także jechał  
„Gdyby konia kto osiodłał.“

Starsza siostra usłyszała,  
Konika mu osiodłała;  
Młodsza siostra miecz podaje,  
Chociaż serce w niej się kraje.  
„Niepłacz siostró, niepłacz brata,  
„Przyjedzie on we trzy lata.“ —

A niewyszło rok, półtora,  
Już żołnierze jadą z pola.  
„Zkąd jedziecie wojownicy?“  
— „Mościa Panno, z wojny wszyscy.“  
— „Witam, witam, Mospanowie,  
„Czyli żyje brat we wojnie?“  
— „Żyje — w polu na murawce,  
„Na zielonój leży trawce,  
„A koń jego wedle niego,  
„Grzebie nóżką, żałuje go.  
„Już wygrzebał pod kolana,  
„Żałujący swego pana:  
„„Wstawaj, wstawaj panie młody,  
„„Dawałeś mi siana, wody:  
„„Teraz niedasz suchój słomy,  
„„Bo sam jesteś położony!““ —

*Pieśń druga o tymże koniu.*

Trzy to, bracia! trzy już lata,  
 Jak zabito w wojnie brata;  
 Gdzie zielony świerk się jeży,  
 W piaskach brat zabity leży.  
 Kruk mu w nogach, koń nad głową,  
 Brzęka szablą, grzmi podkową,  
 Dół wygrzebał pod kolana,  
 Bo mu żal porzucić pana. . . .

„Niestój koniu! niebrzęcz zbroją,  
 Widzę, widzę wierność twoją!  
 Przez manowce, przez zagony,  
 Leć do domu koniu wrony!  
 Przed wrotami stań ze świtem,  
 Zabrzęcz zbroją, bij kopytem.  
 Mali bracia w dłonie klasną,  
 Wyjdą, wezmą zbroję jasną;  
 Spyta matka zapłakana:  
 Gdzieś, mój koniu! podział pana? . . .“

— „„Tam daleko, pan mój młody,  
 Na weselne poszedł gody;  
 Narzeczona jego w gaju,  
 Na pagórku, przy ruczaju;  
 Ślubne szaty szyje wiosna,  
 Hymn weselny gra mu sosna,  
 Ustuguje chór leciuchny:  
 Wiatry — drużby i mgły druchny,

I sług orszak niezliczony:  
 Kruki, kawki i gawrony;  
 Rosa zsyła mu kapiele,  
 Śrebrny piasek łożę ściela,  
 A za pościel jest mgła gruba,  
 A mogiła — jego luba! — —

*O koniu Kiejstuta.*

*(Dawna piosnka litewska.)*

Wszak nad tatarskie niema w świecie koni,  
 Nad niemiecką niema broni;  
 A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,  
 Szabla jego w Litwie kuta.

Konik cisawy, niewielkiego wzrostu,  
 Szabla okuta po prostu;  
 Za cóż na widok Kiejstutowój burki  
 Drżą Niemce i błedną Turki?

Niemiec z Kiejstutem gdy w szable zadzwoni,  
 Złamie bułat na żelezie;  
 Han krymskim koniem od żmudzkiej pogoni  
 Głowy w hordeę nieuwiezie.

Bo gwałt co ramię na cięcie wyteża,  
 Przechodzi i do oręża,  
 Bo serce jeźdźca na wojenném błoniu,  
 Po połowie bije w koniu.

*Konik prorok.**(Piosnka litewska.)*

Czegoś taki smutny  
 Koniu mój kochany?  
 Czemu nie jesz owsa,  
 Owies podsiewany?

Czemu niechcesz wody  
 Koniu mój kochany?  
 Czy, że woda mętna,  
 Czyś ty zmordowany?

Dwieście mil niezarty,  
 Dzień, noc, bez popasu,  
 Za toż spocząć w domu,  
 Będzie dosyć czasu.

Dobrze, nie jedz, nie pij,  
 Moja żona młoda  
 Sama ci dziś owsa,  
 Sama wody poda.

Nim słońeczko zgaśnie,  
 Trzeba stanąć w domu,  
 Dalej w pław przez rzekę,  
 Długo czekać promu,

Dziesięć szerszych, głębszych,  
 Mogliśmy przepłynąć;  
 Ta wąska i cicha,  
 Nie już nam tu zginąć.

Wyskoczył koniczek  
 Z mętnej, cichój wody —  
 Stoi — rzy żałośnie,  
 Utonął pan młody.

### *Koń Kozaka.*

*Dumka ruska.*

Dąb na dęba pochylony,  
 Pod kozakiem smutny wrony,  
 Zarzyj, przemów do kozaka!  
 „Zkąd ci koniu żalność taka?  
 Czy ci siodło, czy oręż,  
 Czy ja, młody kozak, ciężę? . . . .“

— „„Nie ciężą mi jasne zbroje,  
 Ani ty, ni siodło twoje;  
 Ale mi jest żal niemały,  
 Żeś hulaka i niedbały:  
 Od gospody do gospody,  
 Stajesz, pijesz wódkę, miody;  
 A ja, wierny koń twój wrony,  
 I zgłodniały i spragniony,  
 Biegnę w górę, pletnią gnany;  
 Z góry lecę, niewstrzymany;  
 Błoniem jadę, cierpię głody;  
 Brnę Dunajem, nie mam wody . . . .““

*O zającu.*

Siedzi zajączek pod miedzą,  
 A myśliwi o nim niewiedzą,  
 Po chróścieńszaszczuwają,  
 Trąbią, krzyczą i wołają  
 Na niego.

Jest to wszystko chłopskie udanie,  
 Był tu stary zając mospanie;  
 Widziałem go wczoraj w życie,  
 Jak uciekał sobie skrycie,  
 Do lasa.

Zając siedzi pod knieją,  
 A myśliwi z wielką nadzieją,  
 Chcą, żeby go wystraszyli,  
 Wystraszywszy odmienili  
 Las w psiarnię.

Wysforali swe ogary,  
 Krzyczą niewymownie bez miary.  
 Już i trąbki się ozwały,  
 Już się rozległ głos niemały:  
 Tam, tam, tam.

Zając skoro trąbki usłyszał,  
 Bieży prędko aż się zadyszał.  
 Wybiegł nieborak na pole,  
 Jedni w górze, drudzy w dole  
 Czekają.

Radzi mu, a on ich niewita,  
 Od strachu i drogi niepyta,  
 To brózdą, to przez zagony,  
 Bieży prędko choć strudzony  
 Jak może.

Obejrzy się zajęc po chwili,  
 A myśliwi charty spuścili;  
 Wszyscy gonią nadszczuwając  
 A on sobie przemyślając  
 Narzeka:

„Cóżem ja komu zawinił?  
 Lub takiego złego uczynił?  
 Ja ubogi trawką żyję,  
 Zamiast wina rosę piję,  
 Sierota!

Siedzę sobie w zbożu jak w domu,  
 Nieczynię szkody nikomu:  
 Jeśli też w kapuście siadam,  
 Po listeczku na dzień zjadam,  
 Nie jak wół.

Wołu niewywiode z obory,  
 Ani niewyłupię komory,  
 Nieporwę się na zabicie,  
 Nie strzełę, bo i mnie życie  
 Jest miłe.

Gęsi, kur, kaczek nie trapię,  
 Śpiąc patrzę, niekrzykam, nie chrapię.  
 Nie przebudzę i czujnego,  
 Nie rozgonię i małego  
 Ptaszcica.

Z drogi zawsze schodzę każdemu,  
 Chociaż i dziecięciu małemu;  
 W lesie nieodreż nikogo,  
 Przecie się zemną tak srogo  
 Obchodzą.

Niewiem com takiego uczynił,  
 Com panom myśliwym zawinił,  
 Że tak wielu mnie jednego,  
 Gonią zwierza ubogiego  
 Jak zdrajce.

A chowają na mnie ogary;  
 Puszczają do lasa bez miary;  
 Więcej ich kosztuje strawa,  
 Niżeli zemnie potrawa  
 Na stole.

Bo u mnie mięso konina,  
 Ale tylko zdobi słonina  
 Cąber szperką naśpikują  
 I na smalcu przygotują  
 Podlewają.

Gdy mi na dobrą noc zagrają,  
 To tu żaczek wołają;  
 A ja nieborak w żalości  
 Naskakać się do sytości  
 Niemogę.

Gonią, trąbią, krzyczą; ja macham,  
 Tu zaś ich charapu nie słucham.  
 A gdy ja charty zobaczę,  
 Nieuciekam, ale skaczę,  
 Od strachu.“

Rozsforowane już charty,  
 Rączo lecą w skok zażarty,  
 A tu, tu, tu, sa, sa, sa sa,  
 Już zajączek blisko lasa,  
 Już on pan!

Postanęli wszyscy w paradzie,  
 Myśląc zajączkowi o zdradzie;  
 Cetnar prochu wystrzelali,  
 I zajączka niedostali —  
 Żal by cię!

---

*Krówka Jaremy.*

Wieczór się oblał w czerwony rumieniec,  
 Kiedy szedł z targu Jarema, młodzieniec,

A był wesoly, wzięła go swawola;  
 Podpędząc krówkę wracającą z pola;  
 I tak się długo z biedną krówką bawił,  
 Zagnał do lasa i tam ją zostawił.  
 Nazajutrz rankiem powraca do miasta,  
 Widzi że płacze na drodze niewiasta,  
 Tknięty litością pyta o przyczynę. —

„Ach, zwierz mi,“ — rzekła — „zjadł krówkę jedyne,  
 „Gdy się zbłąkała w lesie nocną porą.  
 „I mnie i dzieci żywita pięcioro.  
 „A teraz głodem biedna z dziećmi zginę!“ —

— „Jakiżże maści była twoja krowa?“ —  
 „Z łysiną białą, sama całkiem płowa.“ —  
 Poznał Jarema, że to on oddalił  
 Wczoraj na drodze napotkaną krowę:  
 Kamień zgryzoty na serce się zwałił,  
 Zamilkł westchnąwszy i opuścił wdowę.  
 Przeszedł czas długi, z czasem troska mija,  
 Bo nowa bieda dawniejszą zabija.

W cudnowskiej puszczy zbłąkał się Jarema,  
 Szedł dniem, wieczorem, szedł i nocną dobą,  
 Niespotkał człeka i gospody niema,  
 A las i niebo tylko ma przed sobą.  
 Czasami smutno drzewa zaszumiały,  
 Albo ptak nocny pojęczał przez chwilę,  
 Czasem się straszne pokusy ozwały,  
 Czasami było głucho jak w mogile.

Gdy tak strudzony szuka przytuliska,  
 Patrzy aż z dala światło jakieś błyska:  
 Zbliżył się, widzi ludzi dzikiej twarzy  
 Ponachylanych w około ogniska,  
 Na którym w kotle jedzenie się warzy,  
 A na ramionach strzelba im połyska.

Chociaż pomyślał, że zbójcy być mogą,  
 I w sercu uczuł trochę niepokoju,  
 Lecz się nie lęka ubogi rozboju,  
 Przeto zmęczony i głodem i drogą,  
 Przystąpił do nich w pokornej postawie,  
 Prosząc by nocleg mógł przepędzić z nimi:  
 Chętnie przyjęli, on usiadł na ziemi  
 I zaproszony wziął udział w ich strawie,  
 A potem z trudu usnął na murawie.

Ale go nagle wrzawa ze snu budzi,  
 Widzi rozpierzchną swą drużynę nocną.  
 A siebie wpośród obcych zbrojnych ludzi,  
 Którzy sznurami krępują go mocno.

Bo właśnie wtedy rząd uwiadomiony,  
 Gdzie była banda Pawluka Watażki,  
 Wyprawił poczet żołnierzy w te strony,  
 Ale umknęły te ostrożne ptaszki,  
 Tylko Jarema był przyprowadzony.

Choć rzecz wyjaśnia, ale nieprzekona,  
 Bo podjęzrenie potępia go z góry:  
 Bito, męczono, brano na tortury,  
 Jego niewinność uporem ochrzczona.

Tak mu upłynął rok cały w niewoli,  
Wielkie ponosił nędze i katusze.

— Boże! mój Boże! — wołał w swój niedoli,  
Za cóż niewinnie biedny cierpieć muszę?

Gdy tak w cierpieniach i skargach czas trawił,  
Jakiś mu starzec we śnie się pojawił.

I łagodnymi tak przemówił słowa:

— „Za cóż obwiniasz o niestuszość nieba,  
„Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy?  
„Wiedz, że łyzy cudze krwią odkapać trzeba,  
„Bóg choć nieskory, lecz w sądzie surowy;  
„Jużes dość cierpiał za krzywdę dziajaną,  
„Wrócisz swobodny do dzieci i żony.“ —

Jakoż w tym czasie zbójców pochwymano,  
A ich zeznaniem został uwolniony.

I my w nieszczęściach, choć bez naszej winy,  
Nim się uskarżać na Boga poczniemy,  
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny,  
A znajdziem pewno tam krówkę Jaremy! —

*Pieśń Owczarzy  
w górach Tatrach.*

Oj góry, nasze góry,  
Skały, nasze skały!  
Oj jak się wy bielutkim  
Śnieżkiem przysypały!

Oj góry, nasze góry.  
Skały, nasze skały!  
Oj gdzieże też owieczki  
Będą nasze spały?

Oj Pan Jezus się smuci,  
I my się smucimy,  
Oj że na te wierzchołki  
Już się niewrócimy!

Oj Boże nasz! Boże nasz!  
Wszystko nam dobrze dasz,  
Oj tylko nam owieczki  
Od szkody zachowasz.

---

*Piosneczka wiejska  
przy kolebce.*

W zielonym ogrodzie  
Kukułeczki kuja,  
Zosia łapie ptaszki,  
Kasia zbiera kwiątki.

Ty Zosinku niełap ptaszki,  
Bo już więcej nieprzylecą;  
A ty Kasiu nierwij kwiątki,  
Bo już więcej niezakwitną.

---

*Ptaszki w gościnie.*

Puk, puk ptaszek w okieneczko,  
 Otwórz, otwórz panieneeczko,  
 Bo tu wietrzna, straszna zima,  
 Nigdzie ziarnka, nigdzie niema!

I ptaszynie otworzyli,  
 I ogrzali, nakarmili;  
 A ptaszynka wdzięczna za to,  
 Śpiewała im całe lato.

*Prośba ptaszków do młockarzy.*

Niema w czystém polu  
 Zboża odrobiny,  
 Z głodu poginimy  
 Nieszczęsne ptaszyny.

A wy tu młockarze  
 W stodole młóćcie;  
 Dajcie nam też trochę  
 Ziarneczek na życie.

I dobrzy młockarze  
 Prośby wysłuchali,  
 Ubożuchnym ptaszkom  
 Ziarna posypali.

I też jaki-taki  
 Pomyślał sam sobie:  
 Dajże i biedniejszým,  
 Kiedy Bóg dał tobie.

*Jan Gawiński do skowronka.*

Już śpiewasz skowroneczku,  
 Już też i ja orzę,  
 Obudwóch nas przy pracy  
 Ranne widzi zorze;

Bóg pomóż skowroneczku,  
 Dodawaj nadzieje!

I dla ciebie ja razem,  
 I dla siebie sieje.

*Kruk żebraczek.*

Oto kruczek jak żebraczek  
 W swojej czarnej tój sukmanie,  
 Głodny zimą nieboraczek  
 Przed waszemi drzwiami stanie.  
 Dzieci, dzieci dla przykładu,  
 Dajcie mu też co z obiadu!

Mitosierne więc dziecińcy,  
Wzięły zbierać odrobiny;  
Ochoczo się ubiegały,  
By kruczkowi jeść podały,  
Co przed drzwiami, jak żebraczek,  
Głodny stanął nieboraczek.

Bo komu wiara nie drwinki,  
Ten pełni dobre uczynki;  
Komu może, to pomoże,  
Boś tak kazał miły Boże!

### *Wróbel na śniegu.*

Tam przy Wiśle na brzegu,  
Chodził wróbel po śniegu,  
A dzieci się ślizgały,  
Na wróbelka wołały:

Héj! ptaszyno nieboże!  
Zimno teraz na dworze,  
Oj biedaki, biedaki,  
Kiedy przyjdzie mróz taki.

A wróbel im odrzeczę:  
Że jest zimno, nieprzeczę,  
Lecz nie biedne ptaszęta,  
Bóg i o nich pamięta!

*Męka ptaszka.*

Latał ptaszek po sadzie  
Od drzewa do drzewa,  
A gdzie tylko usiądzie  
Miło sercu śpiewa.

A w ogrodzie zły chłopiec  
Pozastawiał siatki,  
Złapał biedną ptaszynę,  
I zamknął do klatki.

Wyszedł potem ze sadu  
I siadł na podwórku,  
Ze skrzydełek ptaszyny  
Wrywał po piórku.

I śmieje się złośliwie  
Z trzepotania ptaszka ;  
W mece biednej ptaszyny  
Dla niego igraszka.

Za młodu zły chłopiec  
Biedne ptaszki dręczył,  
A potem, jak dorósł,  
Swoich braci męczył.

---

*Prośba ptaszka.*

Ujrawszy ptaszek chłopczyka  
Jak się ze siatką przymyka,  
Skoczył po rozum do głowy,  
I temi zaśpiewał słowy:

„A ty mój chłopczyku młody,  
Chcesz pozbawić mnie swobody,  
Ale niemęcz się daremnie,  
Bo i cóż ci przyjdzie zemnie,  
Że mnie zamkniesz w ciasną klatkę.

Oto ja mam biedną matkę,  
Którą kocham miłościwie;  
Teraz słaba, — ja ją żywię.  
Przy wygodzie w twojej klatce  
Myślałbym tylko o matce.

Pomyśl, gdyby rozbójniki,  
Niedbając na płacze, krzyki,  
W złości zapamiętali,  
Od matki cię oderwali,  
Byłoby ci wtedy miło,  
Gdyby ci się tak zdarzyło?

W pięknej, zielonej krzewinie,  
Miło mi żyć, nieumierać,  
A ty mnie biednej ptaszynie  
Chcesz krótkie życie wydzierać.“

-- „O nie, ptaszku mój kochany!“  
 Rzekł mu chłopiec rozplakany,  
 „Bądź pociechą twojej matki,  
 Ja poniszczę moje siatki! —

*Bartosz Paprocki o bocianie.*

Bocian, gdy się zstarzeje,  
 Zaraz dziecię jego  
 Wziąwszy ojca do gniazda  
 Żywi; — jak onego  
 On żywił w młodych leciech,  
 Zagrzewa piersiami.  
 Aż miłość takowa,  
 Jest dziś między nami? —

Syn na ojca narzeka,  
 Że mu żyw nad wola,  
 Gdy mu ma co posłużyć,  
 To go nogi boła.  
 A u pieca zbrukana  
 Siedzi miła matka,  
 To, czego sam zjeść niemógł,  
 Daje jej ostatka.

Ale przekłeta dziewczko,  
 I przekłety synu,  
 Co taką niepoczciwość  
 Czynisz ojcu twemu.

Uznasz sam cześć od Boga  
 Taką w rychłym czasie,  
 Jaką czynisz rodzicom!.....

*Ptaszki w klatce.*

„Czegoż płaczesz?“ staremu  
 Mówił czyżyk młody,  
 „Masz teraz lepsze w klatce  
 „Niż w polu wygody.“

— „Tyś w niej zrodzon“, rzekł stary,  
 „Przeto ci wybaczę,  
 Jam był wolny, dziś w klatce,  
 I dla tego płaczę!“ —

*Zwierzątka na śniadaniu.*

Raz jedna dobra dziecina,  
 Gdy ranna przyszła godzina,  
 I postawiono śniadanie,  
 Zwierzątka zaprasza na nie:

„Proszę, proszę, goście moi!  
 „Tu dla kotka mleko stoi,  
 „A piesek z mojej kromeczki  
 „Dostanie trochę skóreczki.“

Otóż dzieci, wszak widzicie,  
 Jakto dobre było dziecię;  
 Co za serce mieć musiało,  
 Gdy i zwierzątka kochało!

*Kotek kulawy.*

Kotek kulawy  
 Szedł sobie drogą,  
 A Jaś niebaczny  
 Trącił go nogą.

„Nietrącaj Jasiu!“  
 — Rzekła dziewczynka —  
 „I cóż ci winna  
 „Biedna kocinka?

„Ej! daj jój pokój,  
 „Niech sobie idzie,  
 „I ona umie  
 „Zapłakać w biedzie!“

„A matka mówi:  
 „Ojciec Niebieski  
 „Niekaże biednym  
 „Wyciskać łezki!“

*Stary pies i stary sługa.*

Póki gonił zające,  
 Póki kaczki nosił,  
 Wyżeł co chciał u pana  
 Swojego wyprosił.

Zstarzał się: aż z owego  
 Pańskiego pieścidla,  
 Psisko stare, niezdatne,  
 Oddano do bydła.

Widząc, że pies nieborak  
 Oblizuje kości.  
 Żywił go stary szafarz,  
 Niegdyś podstarości.

*Pan i pies.*

Pies czekał na złodzieja,  
 Całą noc się trudił.  
 Obili go nazajutrz,  
 Że pana obudził.

Spał smaczno drugiej nocy,  
 Złodzieja nieczekał;  
 Złodziej skradł; — psa obili  
 Za to, że nieszcekał!

*Owieczka i pasterz.*

Strzygąc pasterz owieczkę,  
 Nad tém się rozwodził,  
 Jak wiele prac ponosi,  
 Żeby jój dogodził.

Że milczała niewdzięczna,  
 Żwawie ją ofuknie.  
 Więc rzekła: „Bóg ci zapłać; —  
 „A z czego te suknie?“ —

*Dzieci i żaby.*

Koło jeziora  
 Z wieczora,  
 Chłopcy w koło biegali,  
 I na żaby czuwały:  
 Skoro która wypływała,  
 Kamieniem w łeb dostawała.  
 Jedna z nich śmielszej natury.  
 Wystawiwszy łeb do góry  
 Rzekła: chłopcy, przestańcie,  
 Bo się źle bawicie.  
 Dla was to jest igraszką,  
 Nam idzie o życie! —

*Dziecię i rybki.*

Szło dziecię przez rzeczkę  
 I niosło bułeczkę,  
 I jak to też płoche,  
 Rzuca w wodę trochę.  
 Rybki to spostrzegły,  
 Do bułki się zbiegły;  
 O, bardzo się zdało!  
 Rybkom się jeść chcieli . . . .  
 I jak téż myślicie?  
 Zkąd się wzięło dziecię? —  
 Bóg je wiódł przez rzeczkę,  
 Bóg mu dał bułeczkę,  
 Bóg rączką kierował,  
 Rybki poczęstował! —

*Matyaszek i muszki.*

Matyaszek łapał muszki,  
 Obrywał im skrzydła, nóżki.  
 Siostra na to patrząc z boku,  
 Mówiła mu z łezką w oku:

„O niedobry Matyaszku!  
 „Niemęcz muszek, mój robaszku;  
 „Cóż ci winny biedne muszki?  
 „Czyś ty im dał skrzydła, nóżki? —

*Tadeuszek i muszki.*

Raz swawolny Tadeuszek  
Nawsadzał w flaszeczkę muszek  
A niechcąc ich morzyć głodem,  
Ponarzucał chleba z miodem.

A ojciec mu dał piernika,  
I w komórze go zamyka;  
I jak muszki we flaszeczce,  
Siedź ty teraz w komóreczce.

A to go też nauczyło:  
„Nieczyń drugim, coć niemiło.“



---

## PRZEPOWIASTKI.

---

### Wdzięczne zwierzęta.

*Przepowiadka od kądzieli.*

**W** wielkich borach na borostwie był samotny gajowy z młodą tylko siostrą. I ta siostra gajowianka miała zbója za kochanka, który ją namawiał: „że-  
 „byś ty to brata chciała zgładzić ze świata, tobyś  
 „była moją! — i miałabyś pieniędzy jak lodu, i mia-  
 „łabyś przyodziewki strojne, jak jaka pani!“ — Więc  
 też młoda gajowianka, ta zbójcka kochanka, cho-  
 ciał zgładzić brata w sercu nieśmiała, w głowie so-  
 bie ułożyła, żeby sam śmierć znalazł od dzikiego  
 zwierza.

I zmyśliwszy sobie chorobę, tak prosiła brata swego: „Braciszku kochany! oto mądre baby ra-  
„dziły mi mleko od wilczycy na tę moją chorobę;  
„a ty masz strzelbę dowodną, co zabije w boru  
„wilczycę taką, — więc użyjże mi to!“ — I brat  
siostrę kochający, szedł ze strzelbą do gęstego boru  
i napotkał tam wilczycę z całym gniazdem młodych.  
— A wilczyca w prośby do niego, żeby jój życie  
darował, a da mu mleka swego i młode wilczątko  
na chowanie. Więc się ulitował nad wilczym ro-  
dem i wrócił do domu z mlekiem dla siostry i z wil-  
czątkiem dla siebie.

Ale siostra, niecnota, ujrzawszy brata żywego,  
posłała go znowu, żeby jój przyniósł niedźwiedziego  
mleka. I bratu znowu, jak pierwszego razu, wypro-  
siła się od śmierci niedźwiedzica, i dała mu mleka  
i dała mu niedźwiadka na chowanie.

Ale siostra, niecnota, próbująca jeszcze do trze-  
ciego razu, prosiła brata, żeby jój przyniósł mleka  
dziczego. Aż oto znowu, tym samym sposobem  
dostał mleka od dzikiój maciory, i przytem młodego  
warchlaka.

A wszystkie te zwierzęta chował był potaje-  
mnie w sklepie, i jakby przeczuwając już zdradę,

tak je był wyćwiczył, że wszystkie zbiegały się do niego na głos jego trąbki.

Siostra, niecnota, widząc, że już pierwszym sposobem niezagładzi brata, rzecze raz do niego: „Braciszku kochany! kiedyś się już tyle namęczył „dla mnie, zrobię ja ci téż kąpiel, żebyś się orze- „żwił.“ — I brat z wdzięczném sercem do kąpieli wchodzi; — aż tu naraz, co się dzieje? — zbój podstępna zdradą przypada na brata i pokrepował bezbronnego, i przywiązał go do słupa na pośrodku izby, i już przyniósł pinek, i już przyniósł topór — żeby go zabić!

Brat w tém poimaniu, w ostatniej swojej godzinie, dopraszał się już tylko, żeby się mógł jeszcze pomodlić do Boga i raz przede śmiercią zatrzeć jeszcze na swojej trąbce. I jak mu podali trąbkę do trąbienia, zadał ci w nią, a tak żałośliwie, że zwierzęta ze sklepu wyrwały się wszystkie i drzwi wyłamały, i potłukły okna i na sztuki poszarpały zdradliwego zbója i siostrę występna; — a swojemu panu odgryzły powrozy i zeziajane do nóg mu się pokładły.

Potem ten gajowy, śmiercią siostry wielce strapiiony, poszedł w świat, gdzie go oczy niosły, i wierne

zwierzęta poszły wszystkie za nim. Aż jednego razu idący nocą przez bór bardzo dziki, usłyszał jakieś wołanie na ratunek i zobaczył na drodze powóz sześciokonny i zbójników, którzy go byli napadli. Więc poszczuł na nich swemi zwierzętami i obronił księżniczkę, która w tym powozie siedziała. A ta śliczna księżniczka z wdzięcznego serca ku niemu, wzięła go potem za męża i żyli szczęśliwie w pałacu bogatym, i wierne zwierzęta, które im obojgu uratowały życie, chowali do śmierci we wielkich wygodach.

### Zwierzątka Pana Paska.

Za czasów króla Jana Sobieskiego, mieszkał pod Krakowem szlachcic, który się nazywał Pasek, i na całą Polskę był sławny ze swego myślistwa. W tém zaś osoblive miał upodobanie, że zawsze dzikich zwierzów tak ćwiczył, że te i łaskawe były i z psami przestawały i porówno z nimi swego dzikiego brata goniły. Przyjechał kto do niego, to liszka po podwórzu z chartami igrała; wszedł kto do izby, to pies pod stołem leży, a zając na nim sie-

dzi. Spotkał go kto nieznajomy na pole jadącego i zobaczył, że tu idzie kilkoro chartów pięknych i wyźłów kilka, a tu między nimi liszka, kuna, jaźwiec, wydra, zajac, i z dzwonekami za koniem podskakują, a jastrząb u myśliwca na ręce, a kruk nad psami lata i czasem też wsiądzie na charta i tak się powozi, — to się ów tylko żegnał, mówiąc: „Dla Boga, czarnoksiężnik! oto zwierz wszelaki „między psami chodzi, — a on czegoż więcej szuka? czemu tych nieszczuje, co za nim chodzą?“ Porwał ci się też zajac, to wszystkie zwierzęta za nim; nawet i ten chowany, gdy widział, iż psy skoczyły, to też i on za nimi poskoczył; ale jak się już tam zajac począł modlić, to chowany uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wybrał.

Miał też ten Pan Pasek przy swoim dworcu zwierzyniec ptaszy, kratami drutowemi nakryty, a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, jakie tylko w Polsce mogło się znajdować, gniazda robiło i legło się na drzewkach tam posadzonych. Kiedy zaś owe ptaszki siedziały na gniazdach i gdy się legły, dawały mu się wszystkie pogłaskać i kuropatwy tam wylężone i stadami swoje potomstwo wodzące, na zawołanie, tak jako kurczęta, do sypania ziarn chodziły.

Ale co najosobliwszego miał ten Pasek, to wydrę tak obłaskawioną, że chociaż to zwierzątko jest bardzo dzikie i tylko po niedostępnych strugach przebywa, u niego było jako pies najwierniejszy. Już to najprzód sypiała z nim w pościeli i była bardzo ochędożna; powtóre, stróż z niej taki, że w nocy, Panie uchowaj, do łóżka pańskiego było przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z bótów go zezuć, a potem już się nieukazuj, bo nárobiła wrzasku takiego, że się musiał Pan obudzić, choćby był najtężej spał. W dzień zaś rozwaliwszy się gdziekolwiek bądź, tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczów nieotworzyła. Tak to ta bestya wiernością zawstydzała samego człowieka! — Rozumiała też tak, jak owo i pies: *nieđaj ruszać!* Kiedy Pana kto poszarpnął za suknię, on rzekł: *rusza*, to skończyła z krzykiem przeraźliwym, szarpiała za suknie, za nogi, porówno ze psem.

Czasem jak się zdarzyło, że Pan z domu wyjechał i po kilku dniach wrócił; — to owo zwierzątko witało go, nie mogąc się dosyć nacieszyć i naigrać; a potem go już na krok nie odstępowało, tylko wciąż przy nogach mu się kładło. — Ale często też brak ze sobą Pan tę wydrę w drogę, i wielką miał z niej wygodę. Kiedy w post jechał gdziekolwiek mimo

rzeki, albo stawu, więc zsiadłszy trochę z woza zawołał na nią po imieniu: „*Robak, hul, hul!*“ to robak poszedł i wyniósł ryby, jakie ta woda miała. Takie z nią w drodze było tylko uprzykrzenie, że wszędzie się dziwiono i ludzie kupami schadzali się, a osobliwie też w Krakowie, kiedy Pan Pasek z wydrą jechał przez ulicę, różnych ludzi kupa wyprowadzała go zawsze z Krakowa.

Aż nareszcie ludzie tak rozślawili tę wydrę na całą Polskę, że to doszło i do królewskich uszu. Król co dać to dać, chciał mieć to zwierzątko i przysłał do Pana Paska z listami dworzanina swego, prosząc uroczyście o darowanie wydry. Szlachcic Królowi Jegomości odmówić nie śmiał téj przysługi, ale mu było tak miło, jakby go ostrém grzeblem po główej skórze drapał.

Koniec końcem, wyprawił tedy Pan Pasek swoją wydrę na nową służbę: ale kiedy już przez wieś z nią jechali, piszczała i wrzeszczała w klatce, tak, że Pan Pasek, który ją bardzo kochał, poszedł do izby, nie chcąc słuchać tego, bo mu jój żal było.

Stęskniło się też i znikczemniało to zwierzątko i przywieziono je Królowi tak jako sowę odętą. Niezmiernie Król był rad, widząc wydrę, i rzekł: „Stęskniło się to zwierzątko, ale się to oswoi.“ Już

tam chodziła po pokojach, leżała na królewskim łożu i postawiano jej wodę w naczyniach, a nawpuszczano tam rybek i raków, to się cieszyła i wynosiła. Król rzecze do królowej: „Marysinku! niebędę jadł jutro inszej ryby, tylko tę, którą mi ta wydra ułowi; wyjedziemy jutro i będziemy ją próbować.“ — Aż oto w nocy wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwoneczkami, wyszła jakoś na dwór, i jako w tęskności po swoim Panie dawnym, błąkała się, niewiedząc gdzie się obrócić. I rano spotkawszy ją jakiś człowiek, zabił kijem i żydowi sprzedał skórę. Żyda i owego człowieka ukarano potem, a Król przez cały dzień niejadł i niegadał z nikim, a cały dwór był jak powarzony. Taki i Pana Paska pozabawili tak kochanego i wiernego zwierzęcia i sami się z nim nienacieszyli.

---

### Koniusza góra.

W krakowskiej ziemi, pod Proszowicami, jest tam wielka góra; a na tej górze przed dawnymi laty stał drewniany dworzec, w którym mieszkał ze żoną i dziećmi jeden rycerz polski, Przybysław Śreniawita.

Trzeba, że ten rycerz, pewnego razu konia swego najlepszego sprzedał był do Węgier. I trzy długie lata upłynęły potem, a rycerz prawie już był zapomniał o nim, kiedy jednéj nocy przebudza się ze snu i słyszy przede dworcem rżanie koni i częste uderzanie we wrota. Z początku myślał: czy to czasem nie zbójcy albo napastnicy jacy do wrót kołącą. Ale jak słuchał tak słuchał, nikt się nie odzywa, tylko wyraźnie koń uderza kopytem we wrota i łagodném rżaniem daje znak, żeby otworzono. Więc nareszcie rycerz wstaje i idzie wrótnią uchylić, aż tu poznaje swojego ukochanego konia i za nim wielkie widzi stado najpiękniejszych klaczy i źrebców, które snać ten wierny koń w dom swojemu Panu aż tam z Węgier przyprowadził. A jak rycerz potem wypytywał się różnych ludzi od węgierskiej granicy, czy niebyli gdzie napotkali tego wędrującego stada koni, wszyscy odpowiadali, że ani na żywe oczy nikt ich niewidział, i snać tylko nocami ów koń je prowadził, żeby w dzień ludzie ich niezatrzymywali. Otóż ten Przybysław z bogaciwszy się wkrótce na tém piękném stadzie koni, chciał się też okazać za to Panu Bogu wdzięcznym, i na onéj górze, gdzie stał jego dworzec drewniany, wystawił kościół z palonéj cegły, a górę

przezwał *koniuszą górą*, która też do dziś dnia to nazwisko nosi.

### ✓ Kobylin i Jutrosin.

Tam, gdzie teraz nad rzeczką Orlą i nad jej pobrzeźnemi łąkami stoją dwa miasteczka, Kobylin i Jutrosin, miały być dawniej same tylko pastwiska, na których pasaly się stadniny koni; a pasterze i stróże mieli jeno z chróstu budy, gdzie dziś są kościoły i miejskie domostwa.

Jednego razu Król polski, który miał w koniach wielkie upodobanie, objeżdżał tam swoje stadniny, i ciemną nocą, podczas mgły i słoty, wracał z owych łąk na koniu, kiedy na drodze trafił kmiecia, który parą szkapkami wlekl się z ciężarem w błocie i wiu-kał i bił batem biedne szkapiny, a wołał: *wiu! kobylino, aż ci będzie jutro sino!* i szkapki w krwawej drodze tak już na łbach prawie utykały, że aż się Królowi żal zrobiło tych koni i zawołał na kmiecia: „Héj kmieciu, kmieciu, zły z ciebie woźnica! oto „bije deszczyk, bije nawałnica, a ty jeszcze batem „bijesz, chociaż z koników leje się woda i chociaż

„sam w ręku ledwie trzymasz lejce!“ — „A Mości  
„Panie, niech się co chce stanie; kiedy nie chcą wy-  
„wlec z drogi, niech połamią nogi!“ i znowu wiukał  
i bił szkapki batem. Aż Król rozgniewany zwołał  
z łak pasterzy i dał się poznać kmieciowi, że on to  
był sam Król w swojej osobie, i zaraz wyrok dał  
taki: „Oto dla przykładu, żeby każdy człek dobrze  
„się obchodził z bydłkiem swoim, twoje szkapki  
„będą się wolno pasły całe życie w tych stadninach,  
„a ty kmieciu niemiłosierny, będziesz tu stróżem od  
„wilków. Zaś dla wiecznej tego pamiątki, każę tu  
„zbudować dwa miasta, i jakoś ty, kmieciu, bił twoje  
„szkapiny bez litości, wołając: *wiu! kobyliny, aż ci*  
„*będzie jutro sino!* tak téż jedno miasto będzie się  
„zwało: Kobylin, a drugie miasto będzie się zwało:  
„Jutrosin.“

I od tego czasu stoją te dwa miasta, i między  
ludem aż do dziś dnia wszyscy to osobliwe zda-  
rzenie wiedzą.

### Koń ślepy.

W jedném mieście, przed dawnymi czasy, był  
rycerz, który miał konia w długich wojnach i różnych

przygodach zasłużonego. A jednego razu, kiedy tego rycerza w dzikim boru zbójcy byli napadli, koń wierny uniósł go z życiem; i wtedy rycerz ślub sobie był uczynił, że tego konia nigdy nieponiecha, i że na starość dawać mu będzie obrok łaskawy. Ale skoro potem przyszło do tego, że koń się zniszczył, okulał i oślepl, wtenczas już rycerz zapomniał był ślubu swego, i stare konisko stało tylko na plewach; aż nareszcie i tych mu żałując, z rozkazu pańskiego, wygnano ze stajni, tłukąc kijem bez miłosierdzia po chudym grzbiecie i żebrach. A koń ślepy i zgłodniały z łbem owieszonym długo stał jeszcze przed bramą i strzygł uszami, skoro się tylko w domu co ruszyło. I tam przed bramą na twardych kamieniach przeleżał noc całą, chociaż śnieg padał i wiał wiatr przeraźliwy. Nareszcie głodem i zimnem przejęty, musiał odejść od swojej miłej bramy domowej, i jako ślepy wlekl się i potracał na wszystkie strony, a nozdrzami szukał po ziemi, gdzieby biedną słomkę znaleźć, — aleć i téj nie było, tylko czasem upadł listek suchy, co mu wiatr go przyniósł.

I w oném mieście była dzwonnica, czy dniem, czy nocą otworem stojąca; i był taki tam obyczaj, że każdy, komu się jaka krzywda wyrządziła, szedł do téj dzwonnicy i na gwałt zadzwonił, a wnet przy-

chodzili sędziowie miejscy i sądzili sprawę. Otóż ten koń pokrzywdzony zawlekł się przypadkiem do owój dzwonnicy, i wszędzie trącając, i z głodu wszystko mając zębami, co jeno mógł dostać, natrafił też powróż w dzwonnicy i gryząc go, zaczął pociągać i dzwonić. A wnet nadeszli sędziowie i zobaczyli ślepego konia, jako oskarzyciela, którego znając, jako on wiernie Panu swemu służył, wzięli téż do serca jego pokrzywdzenie i rozkazali przywołać niemiłosiernego rycerza. Zdziwił się rycerz, ujrawszy swego konia stojącego pomiędzy sędziami, — i chciał się tłumaczyć przed nimi ze swojej winy; ale sędziowie bez wysłuchania, dali na niego wyrok i rzekli: „*Sprawiedliwy lituje się nad bydłkiem swoim, tylko serce bezbożnych niemiłosierne jest!*“ I wskazali rycerza, aby skrzywdzonego konia wziął napowrót do siebie w przytułek bezpieczny i pożywienia nie skąpił do śmierci; a wyznaczili człowieka jednego, który miał doglądać, żeby wiernemu koniowi żadna już więcej krzywda się nie działa. I na onój dzwonnicy, dla wiecznej pamiątki, dali wyryć literami całe to osobliwe zdarzenie.

## Koń w niewoli.

Był rycerz, którego Turcy wzięli do niewoli. Przyprowadziwszy do obozu swego, skrępowali go powrozami, i tak rannego, bez opatrzenia, na ziemi porzucili. W nocy usłyszał rżenie i poznał, że to był głos jego konia, który stał opodal przywiązany. Przyszło mu na myśl, żeby przynajmniej konia uwolnić i puścić do domu, poczemby w domu łatwo się domyślili, co się z nim stało. Przyczółgawszy się do konia, zębami przegryzł postronek, krępujący koniowi nogi, i rzekł do niego: „idź do żony mojej, a „powiedz, że twój Pan jęczy u Turka w niewoli.“ — Ale koń, jak gdyby zrozumiał, co Pan od niego chce, ujmuje go w zęby, i niesie aż do domu; a tam dopiero stanąwszy, pada bez sił i zdycha.

## Koń Czarnieckiego.

Po naszych błotach — po lasach — po górach, trafiają się tu i ówdzie szwedzkie szańce, szwedzkie okopy; a na nich jak kto znajdzie czy kawał starego szabliska, czy jaką dzidę ukruchniętą, czy dzieci wy-

grzebią lada jaką zardzewiałą sprzączkę — to ludzie powiadają, że to wszystko *po starych Szwedach*.

Otóż za tych starych Szwedów, za tych rabusiów, co po Polsce plądrowali i ciężką wojnę do nas przynieśli, był w naszej Polsce jeden wojak najtęższy, który się nazywał Stefan Czarniecki. I on to tym Szwedom nieraz dał się w znaki i póty wyganiał z kraju, aż ich na drugą stronę morza wypędził, z kąd przyszli. — I przez całe życie bardzo wiele różnych bitew wygrał, i on jedyny uratował wtedy kraj polski, bo Króla mieliśmy natenczas Jana Kazimierza, który był sobie dobry, ale wielki niedołęga. Ten zaś Czarniecki urodził się był tylko z biednych rodziców, i jak sam powiadał, wyszedł na człowieka, ani z roli, ani z soli, ale z tego, co boli; bo też wiele ran odniósł, i do saméj śmierci po różnych wojnach poniewierał swoje stare kości; — a to wszystko dla téj Polski, dla ojczyzny swojej, miło mu było! — Aż tam raz na dalekiem polu, we wojnie jego najostatniejszej, stanęła mu już była śmierć przed oczami, i z krwawego pobojowiska kazał się zanieść do chałupki chłopskiej. — Tam na słomie położony, od żołnierzy otoczony, kiedy miał już ducha oddać Panu Bogu, kazał sobie przyprowadzić do izdebki ciasnej, swojego konia wiernego, który

go nosił na wojenkach daleczkich. I prosił za nim towarzyszków swoich, żeby o nim pamiętali, i łaskawy obrok dali — po jego śmierci. A tę prośbę wymówiwszy, skonał wojak stary, i koń wierny nad śmiertelnym łóżem zwiesił łeb smutnie, żałujący Pana.

A strapieni towarzysze nieboszczyka Czarnieckiego, postawili zaraz osieroczonego konia w sieni i sypali mu sam goły owies i zakładali siano jak rozmaryn; — ale koń smutny ani ruszył tego, tylko kopytami kopał ziemię w sieni — i kiedy już wyprowadzano ciało jego nieboszczyka Pana, a usłyszał już jęczące dzwony, wtedy padł jak długi i już niewstał więcej!

### Koń Kościuszki.

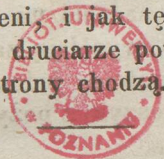
Żyją jeszcze tacy starzy ludzie, co służyli przy wojsku pod Kościuszką, naczelnikiem sławnym, co bił nieprzyjaciół takim obyczajem, że bez harmat, bez szabelki, jeno prostemi kosami, z wiernymi Maćkami, siekł wojska zbrojne i kładł jak pokosy. Ale przyszło było Polsce na ten smutny koniec, że ci

wierni jój kosiarze pod Maciejowicami legli trupem w jój obronie i poszli do nieba; — a ich naczelnik, nasz Kościuszko stary, poszedł samotny tułać się po dalekim świecie.

Otóż ten Kościuszko, był człowiek bardzo miłościwy dla prostego ludu, i jako w Polsce chodził we wiejskiej sukmanie, kiedy był wysokim naczelnikiem, tak też i potem zostawszy ubogim tułaczem, jeżdżący na koniu w cudzym i dalekim kraju, między wielkimi górami, gdzie mieszkają Szwajcary, ostatnie grosze z kieszeni rozdawał żebrakom po drogach, chociaż to nie byli Polacy, jego rodacy. A koń, wierny sługa jego, tak się był wezwyczaił, że jakoby miał ludzki rozum i ludzkie serce, stawał sam przed każdym żebrakiem, którego tylko na drodze zobaczył. — Jednego razu Kościuszko wstrzymany chorobą, niemógł sam nawiedzić pewnych ubogich, którym tego dnia miał dać jałmużnę; a wiedząc, że oni na pewne go czekają, posłał im więc wsparcie przez jednego poczciwego wieśniaka, któremu dał nawet swego konia, żeby tylko tam jako najprędzej się dostał. I wieśniak sprawił wszystko należycie, ale bardzo późno powrócił, i tak się przed Kościuszką tłumaczył: „Przepraszam ja was Panie „Jenerale, ale na tego konia już w życiu mojem

„wsiaść nie chcę, jeżeli mi razem i worka swego  
 „z pieniędzmi nie dacie.“ — Kościuszko dziwił się  
 i pytał wieśniaka: „czemu to?“ — a wieśniak mu  
 odpowiedział: „Bo ile razy mnie jaki biedny czło-  
 „wiek napotkał i kapelusz zdjęty trzymał, a o jałmu-  
 „żnę prosił, to koń zawsze stanął i nie można go było  
 „z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie  
 „dał. A miałem tylko przy sobie dwa grosze, które  
 „gdym wydał, musiałem potem ze wstydem już uda-  
 „wać, jakobym ubogiemu do kapelusza co wrzucił,  
 „byle tylko tego miłosiernego konia zaspokoić.“

I tak oto koń, chociaż nierozumne zwierzę, po-  
 czuł, że nosił miłosiernego Pana; bo też w jego Pa-  
 nie, w tym Kościuszcze naszym, musiało być bardzo  
 miłościwe serce, kiedy zwierzę je poczuło, kiedy  
 wszystek lud polski tak mocno go kochał, że po  
 śmierci ciało jego z cudzego kraju przywieźli i ty-  
 siące ludzi usypało mu mogiłę, jakoby górę wielką,  
 która jest pod Krakowem. A na tę mogiłę wozili  
 ziemię taczkami wielcy Panowie i Panie, i wieśniacy  
 i mieszczanie, i duchowni i wojskowi. A jak ta mogiła  
 wdzięcznie się zieleni, i jak tę mogiłę widać tam  
 daleko, — to niech druciarze powiedzą sami, co od  
 Krakowa w nasze strony chodzą.



## Psy na górze Świętego Bernarda.

W tym samym kraju szwajcarskim, gdzie nasz Kościuszko był umarł, są góry takie wysokie, że obłoki i chmury pod niemi idą; a na wierzchołkach tych gór wielkie wciąż trwa zimno, i latem i zimą leżą tam wiekuiste śniegi. Drogi więc po tych górach bardzo są przykre, i w śnieżnych zawiejach nie-raz tam giną podróżni. Dla tego na jednej takiej bardzo wysokiej górze, przezwanój górą Świętego Bernarda, stoi klasztor, w którym miłośni zakon-nicy mieszkają na to tylko, żeby zmarłych podróż-nych przyjmować w gospodę i zmarzłych ratować po drogach. — A wielka jest w tych zakonnikach miłość dla nieszczęśliwych bliźnich, bo się wyrzekli wszystkich wygod i przyjemności świata, aby tylko mogli żyć na usługi biednych podróżnych w téj dzi-kiój i odludnej okolicy, gdzie żadne drzewo się nie zieleni i gdzie nie niewidać, oprócz skał przykrytych śniegiem. A do szukania zmarzłych i zawianych w śniegu ludzi, trzymają ci zakonnicy psy, bardzo osobliwie miłosierne nad ludźmi.

Codziennie rano wysyłają zakonnicy dwóch ta-kich psów, przywiązawszy jednemu do szyi płaszcz ciepły, drugiemu koszyk z pożywieniem. I te lito-

ściwe zwierzęta naprowadzają zbłąkanych i osłabionych podróżnych na drogę do klasztoru, i odgrzewają zasypanych śniegiem, i własnem ciałem ogrzewają znalezionych i wyciem dają znać swym Panom, aby przyszli ratować nieszczęśliwych. Zakonnicy zaś idą za głosem owych psów, biorą zmartwiałych podróżnych, zanoszą do klasztoru, pielęgnują ich i starają się do życia znowu przyprowadzić. Ale gdy starunek wszelki nie już niepomoże, składają takie ciała w osobném do tego miejscu, gdzie dla ustawicznego mrozu nienaruszone zostają, aby od krewnych i znajomych, po kilku latach nawet, poznane być mogły.

Przed kilkunastu laty szło drogą, przez górę Świętego Bernarda, kilku podróżnych; a z nimi niewiasta z dwiema dziećmi. Straszliwa zawięj śniegu zasypała drogę, a nieszczęsna matka zbłądziwszy, została z dziećmi swemi w śniegu. Mróz trzaskający przejmował ich srodze, i niewinne dzieciątka cisnęły się do matki, wołającój daremno ratunku. I tak biedna nieboga skościła w śniegu z małym dzieciątkiem, a starszy chłopczyk snem zmorzony leżał jeszcze żywy. Aż tu nadszedł taki pies z klasztoru, co zwietrzył podróżnych i wygrzebał ze śniegu i ogrzewał ich sam sobą, ale nadaremnie; — chłop-

czyk tylko przyszedł do siebie, a zwierz uradowany tak mu się łasił, tak mu się przymilał, że go zmusił wsieść na swój grzbiet i przyniósł do drzwi klasztoru. A skoro w klasztorze chłopczyka odebrali, pocziwe psisko póty wyło i-wracało się na drogę, z kąd było przyszło, że zakonnicy zmiarkowali, i opatrzywszy się w potrzebne do ratunku rzeczy, poszli za nim, do pozostałej matki i małego dzieciątka. Ale już na żaden sposób tych dwojga dotrzeźwić niemogli, i wzięli tylko martwe ciała, które na tę pamiątkę do dziś dnia przechowują w owym klasztorze.

### Pies u mogiły.

Na dworze jednego Króla stał się przytrafunek taki: Król pojechał na łowy z dworzanami swymi i w głębokich kniejach tak się byli wszyscy rozpędzili za dzikimi zwierzęty, że jedni drugim z oczu poginęli. Aż kiedy słońce już zachodziło, Król na mosiężnej trąbce kazał do powrotu myśliwców strębować, — i z głębokiej kniei wszyscy już stanęli przy królewskim boku, prócz jednego tylko Pana, królewskiego dworzana. Król o niego sfrasowany,

pytał się inszych dworzanów: gdzieby on się mógł był podziąć? — jedni mówili, że pewnie zabił się z konia; drudzy mówili, że pewnie zjadł go zwierzą dziki; i tak różnie się domyślając, wrócili na zamek, a potem też wnet i zapomnieli o tém. Jedyny tylko pies, wierny sługa nieboszczyka, chodził wciąż smutny, i widywali go stróże zamkowi, jak nocami ze zamku wynosił się do kniei, i słyszeli po rosie jego wycie w boru. Więc niektórych ludzi wzięła ciekawość, coby ten pies miał tam takiego, i jednego razu idąc za głosem jego wycia, przyszli byli nareszcie na ono miejsce, gdzie z wielkim podziwem zobaczyli świeżą mogiłę, podrapaną pazurami psimi i owego psa smutnego, który leżał przy niej. A w te tropy posłali po rydle i z mogiły wykopali ciało — nieboszczyka Pana, królewskiego dworzana. Potem jego zwłokom uczciwy pogrzeb wyprawili i psa osieroczonego wdzięcznie pielęgowali. Ale na zamku przy stole, choć od wszystkich chleb brał z ręki, od jednego przecież dworzana niechciał wziąć ani razu i zawsze warczał na niego. Wpadło to w oczy Królowi, że śnać pies w tym dworzanie czuł zabójcę swego Pana; więc go przed swój sąd zapozwał i obwiniął o morderstwo; do czego gdy ten przyznać się niechciał, pies za każdym jego słowem szczekał

i zajadle przyskakiwał do niego. Zatem Król osądził, aby na zmazanie winy z psem się potykał, — a ten wygra, kto kogo przemoże. I przed zamkiem na dziedzińcu potykał się pies z dworzanem, aż go nareszcie kłami za szyję pochwycił, powalił na ziemię i poszarpał w sztuki! — A tak pomściwszy się śmierci swego Pana, chodził jeszcze kilka dni wyć na mogiłę jego, aż go nareszcie znaleziono nieżywego przy niej.

### Pies wierny i wąż.

Pewien rycerz miał syna, którego tak kochał, że mu dał trzy niańki, aby go pielęgnowały; jedna miała go prowadzać, druga ubierać, a trzecia kołysać. Oprócz syna miał jeszcze dwie rzeczy, nade wszystko sobie mile, to jest sokoła i psa: ten pies taki był mądry, że gdy Pan jego wybierał się na wojnę, w której mu się szczęśliwie powodzić miało, to skakał przed koniem i szczekał z radości; ale kiedy go czekało jakie nieszczęście, to wył przeraźliwie i ciągnął konia za ogon, ostrzegając Pana, żeby się nie narażał na zgubę. A tak rycerz wie-

dział zawsze, kiedy się ma udać na wojnę, a kiedy w domu pozostać. Tako samo i sokoła kochał; bo ile razy wyszedł z nim na łowy, nigdy próżno nie powrócił.

Aż jednego razu rycerz był wyjechał do sąsiadów w odwiedziny; a jego żona poszła była sadzić kwiatki w ogrodzie; a niańki zostawiwszy dziecię pańskie w kolebce, poszły były bieliznę wieszać na słońcu. Nikt więc w domu niepozostał, tylko dziecko, pies i sokół siedzący na drążku. — Ale w tym zamku, o czém nikt niewiedział, był w lochu ukryty wąż strasznej wielkości. Gdy więc wszyscy wyszli, wąż wysuwa głowę z dziury, ogląda się ostrożnie na wszystkie strony; a niewidząc nikogo, oprócz dziecięcia w kolebce, wychodzi z lochu, czołga się ku kołysce, chcąc zadusić opuszczone dziecię. Sokół spostrzegłszy, że się wąż ku kolebce czołga, zaczął bić skrzydłami, żeby obudzić psą, który był zasnął, i nieczuł grożącego dziecku niebezpieczeństwa, i tak się ów sokół trzepotał, jakby chciał powiedzieć: „Wstań psie, broń dziecięcia, żeby go „brzydki wąż nieudusił!“ Pies przebudzony tém trzepotaniem ptaka, spostrzegłszy węża, skoczył w gniewie i rzucił się na niego. Wąż był potężny i zdradliwy, a chciwością zdobyczy rozłakomiony,

pewny był, że psa pokona; ale pies wierny, który z Panem na wilki chodził, niezałakł się też i węża. A tak, długo się mocowali, i waż ugryzł kilka razy psa śmiałego, i nie tylko podłoga, ale i kolebka krwią były zbroczone. Pies raną rozjuszony, z taką natarczywością uderzył na węża, że kolebkę wyrzucił: ale kolebka miała cztery słupki, nieprzycisnęła więc dziecięcia do ziemi, i dziecię pod nią mogło jeszcze wolno oddychać. Nareszcie przemógł pies węża i zagryzł go, a potem położył się na ziemi i lizał sobie rany.

Niańki od wieszania bielizny najprzód nadbiegły; a widząc kolebkę wyrzucaną, ziemię krwią zbroczoną i psa pokrwawionego, rzekły do siebie: „Biada nam! pies zagryzł dziecię!” — a to im na myśl nie przyszło, że trzeba było podnieść dziecię z kolebką, i przekonać się, co się z niem stało. A potem rzekły: „Uciekajmy! żeby nasz Pan nienadjechał i nie zabił nas!” — Pani wracająca z ogrodu od sadzenia kwiatków, spotkała uciekające sługi, i pyta się, gdzieby tak śpiesznie dążyły? — Jedna z nich odezwała się: „Biada i wam Pani i nam! pies, którego Pan tak kocha, zagryzł dziecię, a krew jego, zbroczyła kolebkę i cały pokój!” — Usłyszawszy to Pani, upadła na ziemię, wołając z rozpacz: „Ach!

„cóż teraz pocznę? straciłam najukochańszego syna-  
„czka mego!“ A gdy ona tak skargi swoje rozwo-  
dzi, zajeżdża też i rycerz i pyta, czegoby płakała?  
Żona opowiada całe nieszczęście, a rycerz przejęty  
żalem i wściekłą zemstą zapalony, idzie śpiesznym  
krokiem do pokoju, w którym jego kochane dzieciątko  
leżało.

Pies wierny, skoro tylko Pana swojego zobaczył,  
chociaż ranami wielce osłabiony, wstał przecię i lasił  
mu się jak zawsze, i merdał ogonem z radości. Ale  
rycerz rozgniewany, dobył miecza i uciął mu głowę;  
potem dopiero poszedł do kolebki, podniósł ją i uj-  
rzał, że dziecię było zdrowe i nienaruszone; a koło  
kolebki leżał wąż nieżywy, straszliwie pogryziony i  
poszarpany. Wtedy dopiero przekonał się oczywiście,  
że pies zagryzł tego węża, broniąc dziecięcia pań-  
skiego, które też tym sposobem od śmierci wybawił.  
Natenczas boleścią największą przejęty, zawołał:  
„O biada mi, biada! uwierzyłem słowom niewiasty,  
„i oto zabiłem psa najwierniejszego, który memu dzie-  
„cięciu życie zachował, i muszę teraz sam za to po-  
„kutować.“ A wyrzekłszy te słowa, złamał na ko-  
lanie miecz swój skrwawiony, i udał się potem do  
ziemi świętej, i służąc tam Bogu, wyrzekł się wszy-  
stkich marności tego świata, i — został świętym.

## Ptasze języczki.

Szło kilkoro ludzi z daleka do jakiegoś klasztoru na odpust, i zaszli byli w bór długi, milowy, po którym się wiele dróg kręciło. A że tych miejsc niebyli świadomi, więc gdzie tylko się trafiły krzyżowe drogi, to stawali i nie wiedzieli, w którą stronę mają się udać. Aż natrafili w boru młodego parobka, który zbierał grzyby; więc pochwalili Pana Boga i pytają się go o drogę; — a ten wcale się nieobraca, jeno jak ćmuk grzybów po ziemi patrzy. I myśleli, że to jaki Niemiec, co mowy polskiej nierozumie, więc poszli sobie, dziwując się tylko, że taki młody parobek, a próżniak, łązi za grzybami jak stara baba.

I uszli kawał drogi; aż usłyszawszy niedaleko rąbanie w lesie, poskoczyli w to miejsce, żeby się o drodze dowiedzieć, i pytają tam chłopca, co smolny pinek na łuczywo łupał: „A gdzie tu, przyjacielu, „droga do klasztoru?“ — A on im nie na to. — „A jak się nazywa pierwsza wieś za borem?“ — A on im znowu nie na to. Dopiero się dorozumieli, że to był niemowa, i poszli swoją drogą, gdzie ich prowadziło natchnienie.

I uszli znowu kawał drogi, i trafili tam krowę, która była zagrzeżła w leśnym zdrojowisku, a tak

mocno ryczała, że się na całym boru rozlegało. A niedaleko od niej trafili chłopca, pastuszka, który rzewnie płakał i niby owój krowy zgubionój szukał, jakby jój wcale niesłyszał, gdzie ryczy. A jak mu powiedzieli gdzie krowa, to on wciąż płakał; — i jak go o drogę pytali, też płakał. Więc owi ludzie podróżni niemogli się pomiarkować, co to wszystko znaczy, że kogo tylko trafią na drodze, to każdy niemowa.

Aż kiedy słońce już zachodziło, nadarzył im Pan Bóg, że napotkali w tym lesie karcznię przy drodze; — i widząc gościnnego, że był jakiś uczynny i chędogi człowiek, zanocowali u niego i opowiadali, co im się też osobliwego w drodze przytrafiło z owymi niemowami. A gościnnie nieokazywał z tego żadnego po sobie zdziwienia, tylko przykiwywał im głową i nareszcie tak się odezwał: „Moi mili ludzie, — toć to wszystkie te niemowy są moi własni synowie, i mam takich siedmiu, a żaden słowa przemówić nieumie! Ciężka to ręka Boska dotknęła mnie grzesznego człowieka takiem nawiedzeniem! Oto będziecie ich widzieć wszystkich, jak tu do dom przyjdą, — i oto tak wszystkich, ja ubogi człowiek muszę z moich dziesięciu palcy żywić i przyodziewać, a żadnego niemogę dać

„w służbę. Niewiem, czém tak mocno zgrzeszyłem,  
„że mnie to nieszczęście na wszystkich siedmiu  
„synach ukarało; — ale starzy ludzie, którzy się  
„zemną w jednej wsi chowali, przypominają mi za-  
„wsze, — co też, Boże odpuść! jest i szczerza  
„prawda, — że jak jeszcze byłem małym chłopcem,  
„to był zemnie taki wisielak i rozpustnik, żem ma-  
„łym ptaszętom języczki z gardziołek wrywał i  
„tak srodze umęczone niebożęta puszczał na zmar-  
„nowanie. A te ptaszki, co swojém śpiewaniem  
„miały pod niebem Pana Boga chwalić, śnać mnie  
„oskarżyły przed Bogiem, ażebym też i z ust za-  
„dnego mego dziecka nieusłyszał nigdy nawet naj-  
„słodszego imienia *Ojca!*“

I stary gościnnny, skończywszy to mówić, zalał się gorzkimi łzami, a owi podróżni przypominali też sobie, że to wszędzie między ludem o takiej karze gadają i tém straszą dzieci, żeby takich grzesznych rozpust z małemi ptaszętami niewyrabiali.

### Kopciuszek.

Pewna bogata gospodyni miała dwie nieurodne córky, i pasierbicę trzecią — cudo piękności! Więc,

jako zazwyczaj macocha, zawiściła jój téj prześlizcznej urody i swoje córki przystrajała w najdroższe bławaty, a pasierbicy sprawiła tylko jeden *myszki kożuszek*, w którym musiała chodzić tak na co dzień, jako też od święta. I ta biedna pasierbica nieśmiała się nigdzie z domu wyruszyć, a nawet i do kościoła w takim litym przyodziewku pokazać się niemogła; co też wszystko macocha naumyślnie tak była ułożyła, żeby się kawalerowie niezalecali bardziej pasierbicy, niż jój własnym córkom, które były wcale nieurodne. I martwiłość to bardzo ową dziewczynę, sierotę, i nieraz w kątku rzewnymi łzami oplakiwała tę swoją niedolę; ale wszelako była cicha i posłuszna, i siadywała sobie zawsze w domu przy kominku, od czego ją też byli *Kopciuszkiem* przewali. A za każdą razą, kiedy macocha z córami poszła do kościoła, to biednemu Kopciuszkowi, na większe umartwienie, zadawały jako najcięższą robotę, żeby się niemogła wykraść do kościoła; a miewała też zawsze od nich zapowiedzianą wielką karę, gdyby téj roboty aż do ich powrotu niewypełniła.

Ale posłuszna sierota, czyto potargane kłęby nici miała rozpętać i w równe pasma umotać; czy garnek różnego pomieszanego pierza wybrać i każde

osobno na kupki ułożyć, — zawsze skończyła zawczasu takie, chociaż najmozolniejsze, roboty, i przynigdy zła macocha, ani jej córki, które na Kopciuszka rade też podwodziły — niemogły przeciwko niej nie a nie zarzucić, za coby ją karać były mogły.

Aż jednego razu przyszło wielkie święto i macocha z córami odchodząc na nabożeństwo, zadały Kopciuszkowi taką oto robotę: że jej rozsypały na ziemi kilka garncy różnego ziarna i jagieł i maku, z przykazem, żeby każdy gatunek osobno na kuczekki pozbierała, nim one do dom powrócą. Biedna sierota zalawszy się łzami, zbiera i zbiera te różne ziarneczka, a wzdycha gorąco i modli się do Boga, aż tu kominem wleciało do izby kilka białych gołąbków i zaczęły Kopciuszkowi pomagać w tej ciężkiej robocie, którójby sama żadną żywą miarą nie była skończyła.

Wtém kiedy tak zbiera i litościwe gołąbki niewinnój sierocie dopomagają, zajeżdża przed dom jakas złocista karetka, i Pan urodny wysiada i wchodzi do izby i Kopciuszka pyta, czyby tu niedostał mleka się napić. Biedna sierota, niemająca nic pod kluczem, grzecznie przeprosiła owego Pana, że mu posłużyć niemoże, bo macocha w kościele, a w domu wszystko zamknięte. Ale owemu Panu tak była wpadła w oczy

i przecudna uroda dziewczyny, przy tém jój biedném odzieniu, — i ta jój dziwna robota, i — te jeszcze dziwniejsze gołąbki, które jój skrzętnie dopomagały, że ciekawie o wszystko się wypytał, a sierota mu też całą rzecz, jak na świętej spowiedzi wyznała; bo ją ten Pan jakoś bardzo ku sobie zniewolił i ulżył na sercu. A skoro mu wszystko opowiedziała, rozweseliły się oczy temu Panu i rzekł: „A oto moja „dziewczyno, chociaż w tém twojém lichém odzieniu, „najmilejsza mi jesteś między wszystkimi strojnymi „paniami, i musisz też być dobra jako anioł, kiedy „te niewinne gołąbki tak cudownie tu posługują to- „bie; więc ja cię wybawię od téj złej macochy i „uczynię cię Panią a małżonką moją!“

A skoro przyszła macocha i Pan jój tę swoją wolę oświadczył, — podziwiła się mocno, i córy obie, jak wosk, zżółkły od zazdrości. — Ale Pan dotrzymał, co był przyobiecał, ubogiej swojej oblubienicy dał uszyć śliczną wyprawę, — i suto odbyło się ich wesele, — i przy paradnym stole weselnym, młodej Pannie na ramionach siedziały owe białe gołąbki, z jój rączek jadły; — a potem mieszkali ci państwo w pięknym, białym dworze, i dla tych gołąbków dali zrobić gołębniczek śliczny, nad samemi oknami paninego pokoju.

## Ptaszki głodne.

Jednej zimy spadły były wielkie śniegi i mrozy takie uchwyciły mocne, że wszystko ptastwo cisnęło się około stodoł; aż się znalazło miłosierne dziewczątko u jednego gospodarza na wsi, które codziennie zbierało okruszyny chleba i wychodziło na podwórek sypać je głodnym trznadlom i sikorkom i inszym ptaszkom. A kiedy ojciec zaczął na dziewczę gadać, że święty chlebaszek rozrzuci, chociaż jeszcze na niego zapracować nie umie, — ono mu się z tego tak tłumaczyło: „Mój tatusiu, wszakże wy sami wie-  
 „cie ową śliczną przepowiedkę o biednym Kopciu-  
 „szku, cò mu to gołąbki dopomagały w robocie; a ja  
 „też to z téj przepowiedki takem polubiła wszystkie,  
 „jakie tylko są ptaszęta, że radabym im pomogła,  
 „kiedy teraz będę cierpią. A baccie też i na to,  
 „żem przez całe żniwa niejedną wiązkę kłosków ze  
 „zbieranki przyniosła, toć mi też teraz możecie do-  
 „zwolić, żebym tę okruszynę chleba głodnym ptasz-  
 „kom dała, jak to bogaci dają jałmużnę ubogim; —  
 „bo tylko słuchajcie, jak to się te żółte trznadelki  
 „pod stodołą odzywają i niby proszą: *Gospodarzu,*  
 „*gospodarzu, daj nam żer!*“ —

„ — Ale moje miłe dziecko,“ — odpowiedział

ojciec dziewczęciu, — „przecie ty tą odrobiną wszystkich ptaszków głodnych na świecie nieobdzielisz.“ — I dziewczę wtedy zaczęło się trochę namyślać, aż po krótkiej chwili tak się odezwało: „Bo czy też „to, mój tatusiu, insze dzieci na świecie tak jak ja „nierobią? jako też i wszyscy bogaci, czyto biedniejszych od siebie niewspomagają?“ — Na to już biedny ojciec nic nieodpowiedział, jeno ciężko westchnął i po główce poklepał niewinne dziewczątko.

### Mikołajek Rey z Nagłowic.

Przed dawnymi laty mieszkali niejacy państwo Reyowie w Żórawiu nad Dniestrem, i mieli synka Mikołajka, który tamże z rusznicą a z wędką biegając około Dniestru, aż do ośmnastego roku się ćwiczył, bąki strzelając. A gdy przyniósł pełne zana-drza płocie, laskowych i wodnych orzechów, a kac-zora, albo gołębia, albo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszuli rozpasawszy, ze szyszków roztrząsali, i wszystkiego dobrego było dosyć. I kochali się w nim mówiąc: „nic nasz Mikołajku, nic; niezależysz ty na starość gruszki w popiele.“ Ano i prawdę mó-

wili, bo to wszystko na złe niewyszło, — ale przez jaki sposób, to się tu dopiero okaże dalej. Oto go posłali do Topolej, do stryja, aby go był wyprawili gdzie między ludzi na przetarcie do jakowego znacznego dworu, i kupili mu kitajki na kabat na wyprawę; a on się tam wziął krzątać około brogów i wrony łowić, a nim mu uszyto suknię, on kitajkę wykrajał na chorągiewki, a robiąc drzewce z onemi chorągiewkami, przywiązywał wronom do szyi, a do ogona pod skrzydło, a żywo je puszczał, tak, że z onemi chorągiewkami latając, wygnały inne wrony i kawki precz, że szkody w gumnach nieczyniły. Aż ojciec przyjechawszy, skoro się o tém dowiedział, rozgniewał się dopiero do żywego, i za karę musiał miły Mikołajek bez kabata cały rok siedzieć tam gdzieś na ustroniu u jakiegoś urzędnika. Dopiero po roku sprawił mu ojciec kabat nowy, i Mikołajek był już jakoby inszy i wyprzysiągł się na całe życie swoich swywoli, tak mu była pomogła ową sromotna kara. — I dał go potem ojciec do pana Andrzeja Tęczyńskiego. Tam będąc, począł go ten Pan w listy polskie wprawować, i zwolna tak się był wdróżył i znacznie przećwiczył, że potem stał się z niego człowiek weale mądry i sławny. Nawet pisał sam książki, które są do dziś dnia drukowane

i we wielkiem poważaniu zostają u wszystkich, co się znają na tém. A napisał też ten sam Rey z Nagłowic jedną książkę, która się nazywa: *Żywot pocziwego człowieka*, i w téj książce różnie napominając ludzi do pocziwego żywota, kładzie też i przeciwko dręczeniu zwierząt niektóre przestrogi, które tu, w naszej téj książeczce, stoją między uwagami, wypisanemi z różnych książek polskich.



*Przydatki  
ze starych dziejów.*

---

**G**wałtowne łowy, jak we Francyi, lub innych krajach używane, — to męczenie jelenia, ażeby bez sił padał, i dopiero krótkim mieczem był zamordowany, niewidzimy, ażeby kiedy Polakom upodobane były. Wstręt pewien czuli oni do tego, by dręczyć zwierzę na próżno; walczyli z niém, jak mężnym przystoi; łamali się nieraz z dzikiem i niedźwiedziem, inne pokonywali strzałem, nieszukając nadmiaru okrucieństwa.

*Gołębiowski.*

---

Opaliński, nauczyciel Królewicza polskiego, Zygmunta Augusta, w liście swoim z dnia 10. Marca 1538 r., do Królowej Bony, a matki tegoż Królewicza, pisze, usprawiedliwiając się, że nie dał pozwolenia wychowawcowi swemu polować z rarogami, ponieważ te ptaki są najokrutniejsze w swoim rodzaju, gdyż porwane ptastwo rozdzierają, a tak samego tylko okrucieństwa w tém polowaniu uczyć się można.

*Czacki.*

Świdrygiłło, Książę litewski, tak miał łaskawą niedźwiedzicę, że z rąk Książęcia posilona, do lasa chodziła i znowu do swego wracała się karmiciela.

*Benedykt Chmielowski.*

Jak próżniackie cygany oprowadzali po wsiach i męczyli biedne niedźwiedzie ku zabawie ludzi, tak byli też niektórzy panowie, co sobie taką prózną igraszkę z mizernemi niedźwiedziami czynili; i tak na przykład: „U Radziwiłłów, Sołohubów i wielu innych w Litwie i na Białorusi, dwunastu przyswojonych niedźwiedzi, miało legowisko w ogromnej

sieni i kije mieli zamiast oręży; a tak były wyuczone, że przed właścicielem, lub znakomitym gościem stawały na tylnych łapach, i drągami tymi, jak gdyby bronią, wojskowe czyniły obroty, przerażając swoją postawą, poruszeniem i rykiem tych, którzy o takiej straży nadwornej niewiedzieli i pierwszy raz ją spostrzegli.“

*Gołębowski.*

Jeden szlachcic w Lubelskiem miał klacz, którą z różnemi rzeczami i z listami posyłał o trzy mile do Lublina; klacz przez drogę nikomu nie dała się schwytać, i wracała bardzo śpiesznie do domu.

*Rzeczyński.*

Pod Jarosławiem był koń, który drugie zganiał, w stadzie utrzymywał i pędził, gdzie należało; a skoro się wilki pokazały, budził pasterzy tupaniem.

*Rzeczyński.*

Na Rusi był koń 36 lat mający, a 27 lat pracujący, który w domu Pana, wdzięcznego za jego zasługi, resztę życia dokonał na łaskawym chlebie.

*Rzeczyński.*

Gdy Toruń od Szwedów był obleżony, pies wykradłszy się kanałem, listy do wsi odległej nosił, między szerocią długą ukryte, i znowu przynosił odpowiedź.

*Rzeczyński.*

W Galicyi, Rusini z Mostowa, trudniący się furmanką, jeżdżą bez żadnego léjca. Średni koń, co idzie w hołoblach, a sam kieruje drugimi na głos swego Pana, i z góry jadąc bez żadnego hamulca, wstrzymuje inne, jest w wielkiem poważaniu i cenie, tak dalece, że przed zapytaniem o zdrowiu żony i rodziny, pyta jeden drugiego: „*A jak sia kiń homutny maje?*“ [A jako się ma koń chomątny?]

*Wojcicki.*

Za dawnych czasów polskich miejsce to uważali za szczęśliwe, gdzie się gnieździły bociany; a ranić je, albo, co gorsza, zabić, było wielkim grzechem. Ojcowie nasi kiedy mawiali: „*Bociana sobie sprowadzić*“, to znaczyło szczęście sobie sprowadzić; a uważali jeszcze, że miejsce takowe, gdzie się bociany gnieźdzą, bezpieczne bywa i od pioruna. Dlatego téż w całej Polsce i Rusi zaciągają koła albo brony na wysokie drzewa i stodoły, zapraszając ulubionego ptaka do swojej zagrody.

Wojcicki.

W roku 1656 Karol Gustaw, Król szwedzki, napadł Polskę, a Jan Kazimierz, Król polski, opuszczając Warszawę, kiedy wyjeżdżał z miasta, jaskółka biała wyleciała i okrażała królewskiego konia; koń się rozparł i niechciał kroku ruszyć. Miano to w ów czas za wróżbę nieszczęśliwą, jakoż ziściła się na niedole.

Historya Jana Kazimierza.

Lud, z podania ojców, pokazuje jeszcze te mogiły, w których legli zapaśnicy potykający się o zabójstwo psa. A w nadbrzeżu Dniepra nucą i teraz piosenki z pochwałą tych usłużnych zwierząt.

*Czacki.*

Bocian, jeżeli przyleciawszy do nas na wiosnę został zaskoczony zimnem, wtedy wstępował do chaty chłopka, i tam przemieszkiwał z inném domowém ptastwem dopóki zimno niepuściło.

*Długosz.*





---

---

## Spis rzeczy.

---

---

	Strona.
<b>Uwagi</b> . . . . .	3.
<b>Przykłady z Pisma świętego</b> . . . . .	9.
<b>Przysłowia i uwagi z różnych ksiązek polskich</b>	17.
<b>Pieśni i bajeczki:</b>	
O bydłatkach przy narodzeniu Zbawiciela . . . . .	31.
O psach litościwych . . . . .	33.
Pieśń o koniu wiernym . . . . .	34.
Pieśń druga o tymże koniu . . . . .	36.
O koniu Kiejstuta . . . . .	37.
Konik prorok . . . . .	38.
Koń Kozaka . . . . .	39.
O zającu . . . . .	40.
Krówka Jaremy . . . . .	43.
Pieśń owczarzy w górach Tatrach . . . . .	46.
Piosneczka wiejska przy kolebce . . . . .	47.
Ptaszki w gościnie . . . . .	48.
Prośba ptaszków do młockarzy . . . . .	—
Jan Gawiński do skowronka . . . . .	49.
Kruk zebraczek . . . . .	—
Wróbel na śniegu . . . . .	50.
Męka ptaszka . . . . .	51.
Prośba ptaszka . . . . .	52.



*strona*  
Strona

<i>Bartosz Paprocki o bocianie</i> . . . . .	53.
<i>Ptaszki w klatce</i> . . . . .	54.
<i>Zwierzątko na śniadaniu</i> . . . . .	—
<i>Kotek kulawy</i> . . . . .	55.
<i>Stary pies i stary sluga</i> . . . . .	56.
<i>Pan i pies</i> . . . . .	—
<i>Owieczka i pasterz</i> . . . . .	57.
<i>Dzieci i zaby</i> . . . . .	—
<i>Dziecię i rybki</i> . . . . .	58.
<i>Matyaszek i muszki</i> . . . . .	—
<i>Tadeuszek i muszki</i> . . . . .	59.
<b>Przypowiadki:</b>	
<i>Wdzięczne zwierzęta</i> . . . . .	60.
<i>Zwierzątko Pana Paska</i> . . . . .	63.
<i>Koniusza góra</i> . . . . .	67.
<i>Kobylin i Jutrosin</i> . . . . .	69.
<i>Koń ślepy</i> . . . . .	70.
<i>Koń w niewoli</i> . . . . .	73.
<i>Koń Czarnieckiego</i> . . . . .	—
<i>Koń Kościuszki</i> . . . . .	75.
<i>Psy na górze Ś. Bernarda</i> . . . . .	78.
<i>Pies u mogiły</i> . . . . .	80.
<i>Pies wierny i wąż</i> . . . . .	82.
<i>Ptasze języczki</i> . . . . .	86.
<i>Kopciuszek</i> . . . . .	88.
<i>Ptaszki głodne</i> . . . . .	92.
<i>Mikołajek Rey z Nagłowic</i> . . . . .	93.
<i>Przydatki ze starych dziejów</i> . . . . .	96.



